PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI



ROK I — 1939

MAJ — NR 5

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI
MIESIĘCZNIK REGIONALNY

SPIS RZECZY:

Rysunek na okładkę wykonał M. Romała.

Redaktor: Prof. Józef Krasoń, Poznań
Komitet redakcyjny: Adam Kaletka, Dr Zdzisław Grot, Dr Wincenty Ostrowsk
Wydawca i miejsce wydania: J. Jachowski, Księgarnia Uniwersytecka sp.z o.o. w Poznaniu
Adres Redakcji i Administracji: Poznań, ul. Kantaka 8/9

Cena pojedynczego numeru 1 zł   Prenumerata roczna 10 zł   P. K. O. 200.324
Dla szkół i nauczycielstwa prenumerata wynosi 6,— zł rocznie   Właśc. konta: J. Jachowsk

Zakład i miejsce odbicia: Drukarnia Państwowa w Poznaniu, ul. Składowa 3. — 915. 39

PRZEGLĄD WIELKOPOLSKI
MIESIĘCZNIK REGIONALNY
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM KULTURY WIELKOPOLSKIEJ W PRZESZŁOŚCI I W CHWILI OBECNEJ

Rok I | Poznań, maj 1939 r. | Nr 5





Hołd pruski 1525 r.

Ja Albrecht, margrabia brandenburski, a także w Prusach, szczeciński, pomorski, słowiański, kaszubski książę, pan Rugii, burgrabia norymberski, przyrzekam i ślubuję, że najj. władcy i panu Zygmuntowi, królowi Polski, w. księciu Litwy, Rusi i wszystkich ziem pruskich panu i dziedzicowi, jako mojemu przyrodzonemu dziedzicznemu panu i jego majestatu potomkom i następcom, królom i Koronie polskiej, będę wierny i posłuszny i będę się starał o dobro jego majestatu, potomków i Korony polskiej, a bronił od zła i wszystko czynić będę, co jest obowiązkiem wiernego wasala. Tak mi dopomóż Boże i święta Jego ewangelio.

(Acta Tomiciana VII. nr 33)

GRASANCI

Dwugłos z powodu książek Hil. Majkowskiego — Grodzisk Wielkopolski — i Adolfa Nowaczyńskiego — Warta nad Wartą — oraz — Poznaj Poznań.

Młoda, a co za tym idzie, niedoświadczona firma wydawnicza Stefana Dippla w Poznaniu, w dobrej wierze wydała w ubiegłym roku książkę Hilarego Majkowskiego pt.: „Grodzisk Wielkopolski — Przeszłość, Zabytki, Ludzie". Piękna szata zewnętrzna tej książki kryje w sobie rzadko spotykaną ramotę, ramotę-rarytas. Okazuje się, że Józef Baka znalazł w XX wieku godnych siebie następców i naśladowców. Hilary Majkowski wiedzie wśród nich prym. Nie potrafiłbym teraz rozstrzygnąć, czy więcej jest w tej książce błędów stylistycznych, czy rzeczowych, historycznych. W każdym razie i jednych i drugich jest bardzo dużo.

Lecz oddajmy na chwilę głos samemu autorowi:

„Wszak gród to osada słowiańska, ogrodzona fosą i zasiekami, a z a l i b y d z i k i z w i e r z czy nieprzyjaciel nie wtargnął wewnątrz m i a s t a"(!) [str. 11].

„Najpierw — jeszcze osadą będąc — n a l e ż a ł s i ę Grodzisk książętom śląskim..."(!) [str. 11].

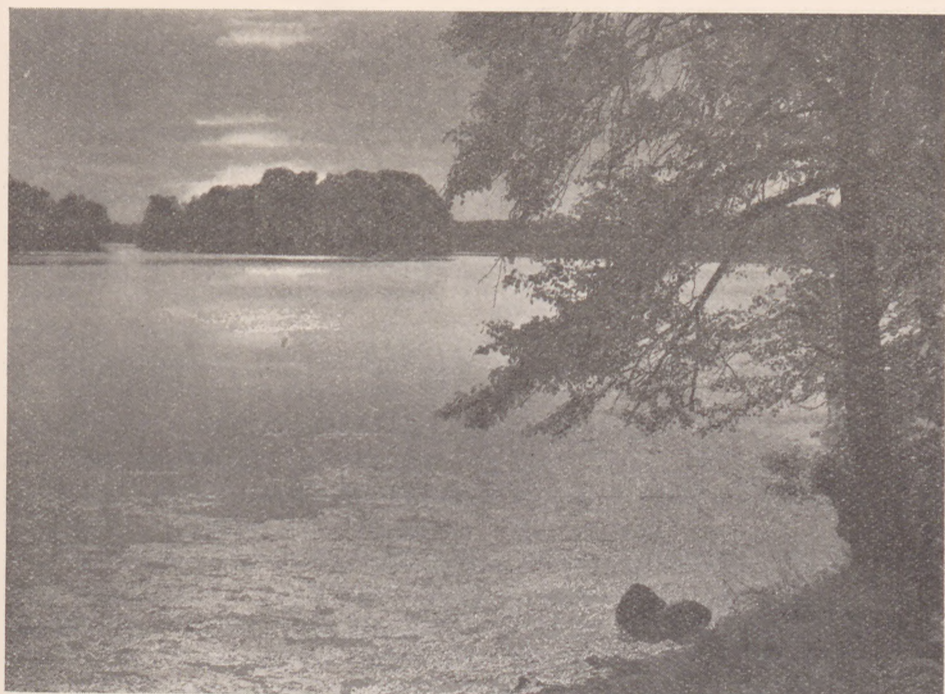
„...płatający z inną b r a c i ą s z l a c h t y wielkopolskiej łby s t a r o s t o m k r ó l e w s k i m, g r a b i e ż c o m i h u l t a j o m, n a p a d a j ą c y m w i e l m o ż y i l u d n o ś ć"(!) [str. 11].

„..l e n n e d o b r a g r o d z i s k i e przypadaią w spadku..." (!) [str. 12]

Na wniosek większości czytelników odbieram Panu głos, Panie Majkowski! Proszę się teraz tłumaczyć. Jak można było tak napisać? Przecież na dobrą sprawę wszyscy, którzy czytali Pana książkę, powinni przestać pić piwo grodziskie, powinni zbojkotować współwinne browary grodziskie, współwinne, bo subwencjonowały to wydawnictwo.

„P o p a r c i u także dyr. Antoniego Thuma, wydawnictwo przybrało kształt realny, za co na tym miejscu składam me najgorętsze podziękowanie wszystkim mi życzliwym osobom" [str. 7]. Przecież to zdanie nie ma ani rąk, ani nóg. Jak można było taką kalekę puszczać między ludzi.

Od samego początku nie może sobie autor dać rady z historią. Przynajmniej tam, gdzie jest pozostawiony samemu sobie. Na sprezentowanej już stronie 11 pisze Majkowski m. in.: „Nazywało się ono, być może, wpierw Grodziszcze, lub Grodzisko, Bóg raczy to wiedzieć". Prócz Pana Boga potrafią rozwiązać tę zagadkę historycy i prehistorycy. Odpowiedź jest następująca: w nazwie »grodzisko« przechowuje się ślad dawnego g r o d u (Al. Brückner, Wł. Kowalenko). Wyrazy zakończone sufiksem »sko« oznaczają miejsce, na którym dawniej coś było lub coś się działo. Takimi na przykład wyrazami są prócz grodziska: cmentarzysko i pobojowisko. Dalej — gród a miasto, to dwa całkowicie różne pojęcia. Miasto średniowieczne powstało na podgrodziu poza zasiekami i fosą.



Piękno krajobrazu wielkopolskiego — Jezioro Góreckie. Fot. Ulatowski

Pod chwilowym, niedługim panowaniem głogowczyków ks. Henryka III i Henryka IV był Grodzisk nie „najpierw", na początku swej historii, lecz przez pewien krótki okres czasu, po śmierci Przemysła II, na mocy testamentu jego, oraz Henryka Probusa.

Autor prześlizgnąwszy się po historii miasta średniowiecznego i nowożytnego więcej niż pobieżnie, i, jak to wykazałem na przykładach, z dużymi błędami, dał w dalszym ciągu szereg portretów postaci związanych z opisywanym miastem, bądź to urodzeniem, bądź to działalnością, i poprzeplatał je szkicami różnej treści.

Nie wchodząc już w szczegóły, chciałbym podnieść jedną kardynalną wadę tej książki. Otóż brak w niej konkretnych wiadomości dotyczących miast, brak chociażby skrótu dziejów miasta. Autor nie żałował miejsca dla opisu cudów luźno związanego z Grodziskiem O. Bernarda z Wąbrzeźna, nie szczędził papieru i zacytował in extenso dwie długie mowy ks. Prusinowskiego, niepotrzebnie naszkicował jego postać, niepotrzebnie, bo nie dodał niczego nowego do wydanej w 1935 roku obszerniejszej pracy dr Z. Grota pt.: „Ks. Aleksy Prusinowski". Nie wykorzystał natomiast źródeł znajdujących się w Bibliotece Zakładu Narodowego im. Ossolińskich („Grodziscensia acta advocatialia" i „Grodziscensis civitas"), nie posłużył się we wyszukaniu materiałów ani Bibliografią Finkla, ani też Bibliografią Historii Wielkopolski prof. A. Wojtkowskiego. Wykaz literatury przedmiotu zatytułował autor „Źródła", gdy tymczasem prawdziwe źródła są w tym wykazie w mniejszości. Chyba tylko dla osiągnięcia wyż-

szej liczby w tym wykazie autor zamieścił między pozycjami bibliograficznymi również Encyklopedię Orgelbranda i Przewodnik Orłowicza. I jeszcze jedno — w imieniu 35 milionów Polaków jak najuroczyściej protestuję przeciwko nazywaniu W r o c ł a w i a niemieckim Breslau. Przecież... ale po co uprzedzać fakty niedalekiej, mam nadzieję, przyszłości. — Pisze jeszcze p. Majkowski m. in. na stronie 161:

„W murach miasteczka, opromienionego legendą o cudzie O. Bernarda, a J. N. Szuman pisał swego „Króla Haralda Helfagara", później „Dynamikę Bytu", w m i e ś c i e t y m w y c h o w a ł e m s i ę r ó w n i e ż i j a" (!).

Pewnie dlatego, żeby fakt ten doniosły nie zawieruszył się w mrokach dziejów!

Artykuł niniejszy nosi tytuł „Grasanci". — Hilarego Majkowskiego, mimo że jego książką zająłem się na początku, nie uważam wcale wraz z innymi osobami, z którymi na ten temat rozmawiałem, za grasanta groźnego. Nie! „Grodzisk Wielkopolski" nie został, mam wrażenie, zakupiony przez biblioteki szkolne, nie zdobył rozgłosu, stąd szkoda dla regionu nie duża.

Szkodnikiem bez porównania większym jest Adolf Nowaczyński, grasujący po dziejach wielkopolskich w wydawnictwach „Warta nad Wartą" i „Poznaj Poznań". Jak ten wielki „odkrywca" Wielkopolski wygląda na tle poniżej zestawionych pozycyj bibliograficznych, wyprzedzających w czasie jego „rewelacje", niech osądzą czytelnicy. Oto wybrane tytuły rozdziałów jego książek, skonfrontowane z niektórymi tylko pracami, wymienionymi dla przykładu.

1. „Urodził się w Glinnie" — temat został poprzednio poruszony i omówiony przez: a) dra F. Pohoreckiego, b) dra Z. Grota.
2. „Fiszerek" — o generale Fiszerze pisał m. in.: prof. A. Skałkowski, wydając pamiętnik Fiszerowej.
3. „Heine u Brezów" — portret E. Brezy dał w Polskim Słowniku Biograficznym dr Z. Grot.
4. „Czarna sukienka" — wyczerpującą monografię pt.: Emilia Sczaniecka napisała H. Łuczakówna-Kozerska.
5. „Inny Libelt" — postać Libelta omówili m. in.: a) prof. A. Wojtkowski, b) dr M. Rymarkiewicz.
6. „Dwaj Żychlińscy" — o L. Żychlińskim pisał M. Haiman.
7. „Prorok Eliasz ze Śmigla" — E. Arciszewski posiada swój portret, naszkicowany w Pol. Stow. Biogr. przez M. Wajsbluma.
8. „Monumentum" — Jana Ostroroga i jego Monumentum omówił m. in. Bobrzyński.
9. „Pani Beckowa" — dr Struś znalazł swego biografa w osobie ks. E. Majkowskiego.
10. „Husyta w Zbąszyniu" — o Zbąskich i o Zbąszyniu pisał obszernie prof. J. Krasoń.
11. „Logowie" — postać ks. Logi omówili: a) prof. A. Wojtkowski, b) dr St. Karwowski, c) Laubert, d) A. Basiński.

12. „Guiletta i Romeo" — temat omówili:
a) dr Kosidowski,
b) dr St. Wasylewski, c) Maria Frelkiewicz.
13. „Film o gubernatorze Alaski" — gen. Krzyżanowskiego „odkryli":
a) dr Z. Grot, b) M. Haiman.
14. „Zeznania Doktora Kollenschera" — o Kollenscherze pisał dr Z. Grot.
15. „Pułkownik Molski" — o Molskim pisali: a) prof. A. Skałkowski,
b) dr St. Wasylewski.
16. „Kanonik nad kanoniki" — postać ks. Gorczyczewskiego omówili:
a) dr J. Staszewski, b) mgr Krajewska.

Nowaczyński wybrał sobie „Krainę tysiąca jezior" jako teren swej obecnej pracy publicystycznej. Poznań i Wielkopolska dostarczają mu od szeregu lat tematów, omówionych najpierw w felietonach, umieszczanych w prasie codziennej i periodykach, a następnie zebranych i wydanych we formie książkowej. Owocem tej pracy są właśnie „Warta nad Wartą" i „Poznaj Poznań".

Nie spotkałby się Nowaczyński z zarzutem, gdyby w tej swojej działalności trzymał się zasad etycznych obowiązujących pisarza. — W zebranych powyżej przykładowo artykułach autor „Warty nad Wartą" wyraźnie lub między wierszami nazywa się odkrywcą szeregu zapomnianych rzekomo postaci i faktów historycznych Wielkopolski. Insynuuje Wielkopolanom niewdzięczność w stosunku do przodków i brak zainteresowania historią własnego regionu. Rzeczywistość przedstawia we fałszywym świetle. Wyliczyłem przy każdym z podanych artykułów, kto uprzedził Nowaczyńskiego w „odgrzebaniu" i mniej lub więcej szczegółowym omówieniu poszczególnych tematów, kto więc winien zwać się odkrywcą, jeżeli w ogóle ten tytuł jest usprawiedliwiony... Czy jednak Nowaczyński zdaje sobie sprawę z tego, jaką krzywdę wyrządza historykom i niehistorykom, którzy już przed nim dokonywali poszczególnych „odkryć"?

Nowaczyński pisze bez znajomości rzeczy. — Czy inaczej można nazwać braki w opanowaniu literatury przedmiotu — tego niezbędnego wstępu do wszelkich badań? — Jakże inaczej postąpił J. Kisielewski, autor naprawdę cennej i głośnej dziś książki „Ziemia gromadzi prochy", który okazał się tak skromnym i lojalnym wobec autorytetu nauki, że nie zawahał się zwrócić się do Seminarium Historycznego z prośbą o przeglądnięcie swego dzieła przed wydrukowaniem, przez fachowca historyka.

Gdyby nie to, że głęboko wierzę w uczciwość duszy polskiej, musiałbym dojść do jednego tylko wniosku: że Nowaczyński, rozporządzając olbrzymim rozgłosem i reklamą, systematycznie odsuwa w cień tych, których uważa za konkurentów w dążeniu do jakiegoś sobie jedynie wiadomego celu. — Chyba tylko przypadkiem tak się złożyło, że Nowaczyński próbuje tutaj jak gdyby zdystansować samych prawie Wielkopolan. — To jedna sprawa.

Druga — to szereg nieścisłości historycznych.

W artykule pt.: „Poseł Lipski" autor pokpiwa sobie z tego, że Wojciech Lipski napisał broszurę antyniemiecką, bo to było wówczas bardzo

modne. Rzeczywistość historyczna wygląda nieco inaczej. Cały szereg broszur, których autorami są Polacy — posłowie w Berlinie, był owocem celowo zorganizowanej akcji, inspirowanej przez Dyrekcję „Ligi Polskiej". Jakże inaczej, wierniej wypadłby portret pana posła, gdyby Nowaczyński wspomniał chociażby tylko mimochodem, że Lipski był majorem w powstaniu listopadowym, że był komisarzem powstania 1848 r. na powiat pleszewski, że posłował na sejm prowincjonalny, że był członkiem I Dyrekcji Towarzystwa Pomocy Naukowej, że założył sławnego „Ziemianina", że wreszcie był inicjatorem projektu i współzałożycielem drugiego w Księstwie gimnazjum polskiego — w Ostrowie.

O wiele mniej przyjemną gafę popełnił Nowaczyński w artykule „Wspomnienie o Kościelskich". Tutaj ni mniej ni więcej, tylko z jednej osoby zrobił dwie, z których pierwszej kazał się zruszczyć, drugiej zaś przejść na mahometanizm. Bujną fantazją odznaczają się badania Nowaczyńskiego, boć 1-o Władysław Kościelski, więzień w Moabicie, adwersarz majora Voigts-Rhetz'a, i Władysław Kościelski, Sefer-Pasza — to jedna i ta sama osoba; 2-o tenże Władysław, choć przebywał w służbie tureckiej, religii katolickiej nie porzucił. Mógł był chyba Nowaczyński to sprawdzić w czasie swego pobytu w Miłosławiu. Ale to tak bywa: jeżeli sam autor, zbyt wygodny, odmawia w innym wypadku korzystania z zaofiarowanej mu do badań korespondencji, kryjącej bogate materiały, a prosi tylko o opowiedzenie mu kilku anegdot, wówczas nie można się dziwić, że do jego prac zakradają się takie błędy.

Albo ta dowolność w interpretacji źródeł oraz niepotrzebne odgrzebywanie i zwalczanie porzuconych dawno argumentów. Przecież już dziś nikt nie twierdzi, że Anonim tzw. Gall, był Francuzem z pochodzenia.

Wszystko to, mam wrażenie, w dostatecznym chyba stopniu upoważnia do nazwania Nowaczyńskiego szkodnikiem. Obydwie książki powinny być zakazane dla młodzieży polskiej, nie tylko ze względów wyżej przytoczonych, ale jeszcze z uwagi na styl, styl szmoncesowy.

Nowaczyński podobno przygotowuje do druku trzeci zbiór. Zapobiegnie się, choć w części, przyszłym być może niespodziankom, krzywdzącym wielkopolskich historyków, jeżeli ogłosi się już dzisiaj publicznie, że m. in. znajduje się obecnie w druku dwutomowa monografia o ks. Wawrzyniaku, że w opracowaniu jest książka o Hipolicie Cegielskim, że na warsztacie znajduje się praca o „Lidze Polskiej" i że we wszystkich bibliotekach naukowych m. Poznania można przejrzeć i wykorzystać „Bibliografię Historii Wielkopolski" prof. A. Wojtkowskiego.

I na zakończenie jeszcze dwa pytania:

1-o Czy Związek Popierania Turystyki w Wielkopolsce zgodził się na używanie hasła „Poznaj Poznań", bez podania autora.

2-o Czy obecną działalność Nowaczyńskiego na terenie Wielkopolski należy uważać za kontynuację pracy publicystycznej, której zgniłym owocem były artykuły w „Świecie" w roku 1907?

Mateusz Siuchniński.

Hurra! jesteśmy odkryci! Adolf Nowaczyński, ogarnięty zapałem odkrywczym, nie napotykając na drodze odpowiednich, godnych odkrycia obiektów, wpadł na jedyny w swoim rodzaju pomysł wmówienia w ludzi czytających książki, że Wielkopolska to druga Ameryka, czekająca na swego Kolumba, i czym prędzej zamianowawszy się odkrywcą, zabrał się do opisania tego wiekopomnego wydarzenia; i tak powstały „Warta nad Wartą" i „Poznaj Poznań".

„Warta nad Wartą", wydana przed rokiem z górą, przestała być w pojęciu wydawniczym nowością, nie dezaktualizując się bynajmniej jako przedmiot recenzji; nowością za to w całym tego słowa znaczeniu jest drugie „dzieło" bannity z Podgórza: „Poznaj Poznań" — i tym przede wszystkim zajmiemy się.

Ten drugi z rzędu zbiór felietonów Nowaczyńskiego, na tematach wielkopolskich oparty, w typie nie odbiega od pierwszego (Warta nad Wartą).

W trzydziestu kilku szkicach w nim zawartych spotykamy te same cechy na plan pierwszy przez autora wysuwane jako zasadnicze: „rewelacyjność" — „charakter odkrywczy" — „tendencyjność" (n. b. wielokrotnie przez Nowaczyńskiego podkreślana), wreszcie również często przez autora podnoszona sprawa zapoznania regionu wielkopolskiego przez inne dzielnice.

Chcąc zrecenzować pracę Nowaczyńskiego, musimy być z góry przygotowani na trudy niemałe. Przede wszystkim autor pisze i mówi naraz o wszystkim, przeskakuje raz po raz od średniowiecza do czasów najnowszych, od aryjczyków do żydów, od filozofów do kupców, od mecenasów sztuki do zwykłych pieczeniarzy-rezydentów („byczy przodkowie"). Jako tygodniowy felieton w „Kurierze Poznańskim" ten czy inny obrazek z dziejów Wielkopolski, w swoistej oprawie stylu Nowaczyńskiego podany, może być od czasu do czasu nawet zupełnie miłą lekturą (najważniejsze: nie poprzedzoną żadnym wstępem). Nie możemy żądać ani stawiać wtedy tych wymagań, do jakich uprawnieni zostaliśmy w chwili, kiedy felietoniki zebrane w jedną całość stały się książką w pełnym tego słowa znaczeniu, we wstępie nawet nie opatrzoną koniecznym zdawałoby się objaśnieniem: zbiór felietonów. Ułatwiłoby to zadanie czytelnikowi-krytykowi, a zwłaszcza autorowi.

Przechodząc do lektury tekstu stwierdzamy, że styl nie odbiega w niczym od znanego nam od lat „genre" pisarskiego głośnego sarkasty-kalamburzysty. I na to musimy zwrócić specjalną uwagę, że autor nie postarał się ubrać pracy swojej w jakieś inne, nowsze kształty, tylko obdarzył czytelnika po raz setny próbą swego talentu w formie od czterdziestu lat znanej i, co gorsze, dziś już raczej nużącej. Zastosowanie szablonu przez autora wskazuje na zupełne nie liczenie się z czytelnikiem z szerszych sfer społeczeństwa. Zbiór felietonów Nowaczyńskiego, to praca zdaje mi się propagandowa, mająca za zadanie dotrzeć do najszerszych warstw ludności — a tu ten styl. Mógł był choć w interesie własnym z niego zrezy-

gnować; chyba że jednak cele inne przyświecały pracy autora, i sądząc z głębszej lektury — naprawdę wszystko, prócz propagandy regionu wielkopolskiego, mogło się złożyć na powstanie tej „niezwykłej" książki.

Na z górą trzystu stronach przeżywa Nowaczyński swoją trzecią młodość, głośny (famosus olim) dramaturg-esseista-felietonista-krytyk wybrał przede wszystkim w pracy swej linię najlżejszego oporu, pisząc po pierwsze o rzeczach znanych i już opracowanych, po drugie o ludziach i zdarzeniach mniejszej wagi. Zarzut ten postawił mu już w recenzji „Warty nad Wartą" mgr Pilichowski, dziś ja muszę go powtórzyć.

Ogół przychylnej Nowaczyńskiemu prasy poszedł torem bezkrytycznego entuzjazmu, sugestionując czytelników niebywałą formą reklamy zgoła nieeuropejskiego gatunku (jakby to „nasi" wiwatowali na cześć jakiegoś Freuda czy innego Einsteina).

Recenzenci z małymi wyjątkami (E. Nowicka w „Dzienniku Poznańskim" i A. Basiński w „Nowym Kurierze") zachłystywali się superlatywami, w przystępie nadmiernego uwielbienia uciekając się do wzorów panegirystów z epoki baroku. Zresztą i sam autor nie poskąpił sobie komplementów we wstępach do obu książek, zarazem groźnie machając piórem w kierunku tych pism, które „dzieła" jego pominęły milczeniem: „trzeba się tu będzie wyraźnie i jasno rozprawić" z tą niechęcią. Recenzenci-panegiryści nie wchodzili zresztą w ocenę książki. Dla nich miarodajną stała się persona autora. Przyjmowali wszelki jad i brud spływający z jego pióra jako wartości bezsporne o epokowym znaczeniu. Ta niepomiernie przychylna ocena wpłynęła in minus na tom drugi szkiców. Żadnej zmiany, te same chwyty myślowe, te same od lat kalambury i nowotwory-dziwolągi językowe, w treści wreszcie ten sam dobór tematów (według Nowaczyńskiego rewelacyjnych, a w rzeczywistości szeroko znanych, i te same postaci mniejszego formatu, z wyjątkiem chwalebnym kilku). Można by to scharakteryzować: Nowaczyński ma pasję robienia z każdej trochę omszałej plotki — historii.

Zmianę prawdziwą spotykamy jedynie we wstępie. O ile w tomie pierwszym jest tylko próba ataku w stronę znienawidzonej „Galilei", o tyle w drugim mamy już generalną ofensywę, dla ilustracji której warto przytoczyć jedną z recenzyj, mianowicie zamieszczoną w „Ilustracji Polskiej": „...druga to już książka znakomitego autora, którą zrodziła — „nieuleczalna" już animozja do miarodajnej obecnie w rodzinnym mieście (nad Wisłą i Rudawą) „mentalności" oraz „zastarzała admiracja dla moralnej i intelektualnej struktury społeczeństwa nad Wartą". Należałoby pójść jeszcze dalej: nie animozja, lecz po prostu nienawiść, zajadła, bezwzględna, w najbrutalniejszej formie podana. (Czytając w jakichkolwiek pracach Nowaczyńskiego uwagi skierowane w stronę jego rodzimego regionu, podziwiałem nieraz ich niesamowicie nienawistny ton).

Ofensywa niechęci w kierunku południowym zwrócona, jest czasem nawet niekonsekwentna i śmieszna, a przede wszystkim niewybredna w formie zwalczania wszystkiego, co z „ciepłych krajów" pochodzi (w jednym z felietonów zarzuca autor Małopolanom błędną rzekomo wymowę „sen*za*cja", przeciwstawiając jej jako właściwą „sen*sa*cja" — spróbujmy dalej: „divi*sio*", „Caesar" może Cisar?). Atak na własny region — wyżywanie się w niewybrednych słowach, miotanych na Kraków przez człowieka tamże urodzonego, wychowanka czcigodnej Almae Matris Jagellonensis, wydaje się co najmniej niewskazany we wstępie do książki, której celem ma być propagowanie umiłowania przez Wielkopolan regionu własnego i nawoływanie do poznania tegoż przez mieszkańców innych dzielnic (zły to ptak, co własne gniazdo kala).

Tendencyjność pracy Nowaczyńskiego jest dwutorowa: z jednej strony spotykamy „gorące" pragnienie stworzenia około Poznania takiego bloku zainteresowań, jaki dotychczas otaczał Kraków, z drugiej to charakterystyczne dla przekornego ducha Nowaczyńskiego wykazanie, że jednak „odkrywcą" piękna przeszłości Wielkopolski jest „Galicjak".

Zanim przejdziemy do tekstu, zatrzymamy się jeszcze nad oświadczeniem autora, umieszczonym we wstępie, że pomyłki mogą się znaleźć, „ale w możliwie najminimalniejszym procencie, nic dosłownie nie znaczącym w nawale (sic) wiadomości i wiedzowności, jaki wam się dostaje i jeszcze w przyszłości dostawać będzie". Ta niesłychana pewność siebie „besserwissera", zaprawiona megalomanią, zabija w Nowaczyńskim jego bezsporny talent, który, mimo pewne nieuniknione narowy wieku, mógłby się wyładować jeszcze dziś w dziełach naprawdę większej miary i rzetelnej wartości, miast sprzedawać się za miraże 5000 srebrników (piszę na odpowiedzialność pewnej redakcji, która już dawno typowała Nowaczyńskiego jako laureata nagrody Poznania). Ze strony Pana Adolfa wskazywałaby na to niesłychana jego „pilność" i pośpiech w dokonywaniu odkryć i wypuszczaniu w świat „urodziwych" książeczek.

Wbrew jednak zapewnieniom o nieomylności stwierdzamy, że uchybień większego kalibru jest niemało. Uderza nas przede wszystkim brak zapoznania się tak ze źródłami jak i z literaturą, dotyczącą tego czy innego „byczego przodka" — morowego (sic) „antenata". Ramy artykułu nie pozwalają na zebranie bibliografii postaci „odkrytych" przez Nowaczyńskiego; faktem jest jednak niespornym, że każdy z rzekomo zapoznanych praszczurów ma już za sobą, jeżeli nie wyczerpującą monografię, to przynajmniej wystarczającą notatkę biograficzną zupełnie zastosowaną do wymiarów dziejowych postaci. Ze swej strony raczej dla przykładu przytaczamy kilka uchybień: np. pisząc o Wrońskim, zapomniał o najżarliwszym jego wielbicielu, tłumaczu i wydawcy Jankowskim, prezesie Tow. Mesjanistycznego w Warszawie, nieszczęsną Julię z Molińskich uważa

nadal za „konkubinę", pisząc o Ludgardzie woła z patosem: „Kto to?"... Umieszcza w książce swej zupełnie niezwiązaną z regionem Wielkopolski Deotymę i wypisuje na jej cześć peany, powołując się na Kraushara. Pamiętamy wszyscy niesmaczny w swej treści, nieomal paszkwil, pióra Nowaczyńskiego w pracy pt.: „Tylko dla kobiet", gdzie na str. 44 smaruje biedną „Panienkę z okienka" ile wlezie, nazywając ją kabotynką, z „kaznaczejskiej kasy rubelki biorącą", piszącą i improwizującą „rymowate tasiemce", przy tym miłe słowa pod adresem F. Faleńskiego. Obecnie na odwrót — gromy na Faleńskiego i pochwały i zachwyty nad „druidessą narodową". Gdzie konsekwencja?

A wreszcie żydy, żydy i jeszcze raz żydy, Merzbachy, Schockeny, Blochy, Lascy, Gollancze i inni. Z przytoczonych „byczych przodków" sądzić można, że Wielkopolska to jakaś wylęgarnia międzynarodowego żydostwa, czyżby znajomość wymienionych potentatów „jewrejskich" i dziejów ich była tak konieczna?

Przechodzimy teraz do usterek innego gatunku, nieraz jednakże bardzo rażących, zaczynając od tytułu; o ile „Warta nad Wartą" miała naprawdę wszystkie cechy wielkiego „sloganu", o tyle „Poznaj Poznań", hasło wzięte z afisza propagandowego w poczekalni kolejowej à la „cukier krzepi" zalatuje brakiem inwencji, zakrawa na pewne rozleniwienie autora. Następnie spotykamy szereg dosyć nie tyle frywolnych co trywialnych przeróbek nazw i przysłów, jak np. na str. 276 „Dupałówka", na str. 279 „nie podmywało się" zamiast nie umywało się, poza tym niezrozumiałe wprost określenia: na str. 201 „Polacy i Wielkopolanie".

Książkę Nowaczyńskiego można czytać, zastanawiać się nad jej treścią, ale nie należy brać jej za „ewangelię", raczej za zawiedzioną próbę dokonania „wielkich odkryć", zawiedzioną o tyle, że młody zespół historyków pod dowództwem naprawdę Polihistorów tworzy już rzetelną historię Wielkopolski. Niestety prace ich, jak widać, do rąk Nowaczyńskiego nie dochodzą, bo widać byłoby ich wpływ. Prace źródłowe z dziejów Wielkopolski pisze się powoli, bo to nie są niedzielne felietoniki, w których treść może nie godzić się z tytułem (vide str. 85 „Pani Beckowa").

Na zakończenie, wracając raz jeszcze do „postaci mniejszego formatu" wydobytych przez Nowaczyńskiego z pominięciem naprawdę wielkich, stwierdzam istnienie jeszcze pewnych niezrozumiałych dla mnie tendencyj autora. W wielu wypadkach ludzie ci byli związani z Wielkopolską albo samym faktem urodzenia, albo jakimś tylko epizodem swego życia, myśleli, pracowali, żyli daleko stąd, skąd więc to nagłe przemeldowanie ich na teren „właściwej przynależności gminnej"; można to tylko tłumaczyć jednym: szukaniem łatwego, sensacyjnego tematu i taniej popularności.

Lech Cyfrowicz.



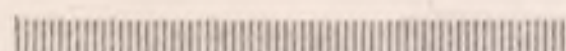
W dniu 21-go kwietnia br. zmarł w Zakrzewie ks. Patron Dr Bolesław Domański, duchowy wódz i nieustraszony obrońca polskości w Niemczech. Naród zachowa we wdzięcznej pamięci świetlaną postać wielkiego patrioty.



Ks. Dr B. Domański, prezes Związku Polaków w Niemczech, w towarzystwie wiceprezesa tegoż Związku Stefana Szczepaniaka.



Z życia szkoły polskiej w Zakrzewie, założonej przez ks. Patrona Domańskiego.





tanisław Batowski

(Wiedza o Polsce T. I. A. Tabl. XLVII.

Jeśli chcesz z nim do męstwa, ukaż mi takiego,
By z Polakiem porównał w dziwnym męstwie jego.
Jeśliże pojedynkiem, jeśliże gromadą,
Trudno znaleźć Polaczka w takiej sprawie z wadą;
A inszy narodowie, gdy co z kim działają,
Szczęściem to sobie zową, gdzie Polaki mają.

Mikołaj Rey

Dr Juliusz Willaume

TAJEMNICA ZWYCIĘSTWA POD ZDZIECHOWĄ

Pierwszą w otwartym polu, stanowczą przewagę nad wojskiem niemieckim odnieśli powstańcy wielkopolscy w mało znanej ogółowi bitwie pod Zdziechową.

A przecie pierwszorzędnej wagi było dla przyszłości ruchu niepodległościowego odrzucenie wroga z bezpośredniego sąsiedztwa stolicy Wielkopolski. Toteż wiadomość o rozbrojeniu batalionu „Heimatschutzu", idącego na stłumienie powstania w Gnieźnie, posiadała swój niezaprzeczalnie duży walor moralny. Sukces ten, odniesiony już w trzy dni po rozpoczęciu powstania grudniowego w Poznaniu, nie tylko podniósł na duchu Polaków, ale, co więcej, przyczynił się do tak doniosłego pod względem strategicznym przerzucenia linii bojowej na północ od Poznania, aż nad rzekę Noteć.

W walkach pod Gnieznem brała udział przeważnie młodzież. Naoczny świadek, dr Jacobson stwierdza, że „w Gnieźnie w pierwszych dniach powstania za broń chwycił niemal tylko lud roboczy, uczniowie ze szkół, akademicy, wypędzając Niemców z obwarowanego obozu pod miastem. „Natomiast stateczna starszyzna, przekonana, że słuszność i świętość sprawy odniesie ostateczne zwycięstwo na zapowiedzianym kongresie pokojowym, zakazała wszelkich starć z przeciwnikiem". Na życzenie Rady Ludowej z Poznania rozpoczęto więc rokowania z stojącym w Zdziechowie dowództwem batalionu, goszczonego w dworze p. Wendorffa (na dowód polskiej tolerancji dodajmy — dzisiejszego właściciela Zdziechowy). Niemcy okazali skłonność do ustępstw dopiero po przybyciu powstańców z Pyszczynka, którzy wraz z oddziałem gnieźnieńskim, utworzyli grupę liczącą około 170 ludzi. Na ich czele stał p. Skwerens, który zarządził natarcie na Zdziechowę.

Po krótkiej walce wzięto do niewoli placówkę niemiecką, stojącą w szkole, w sile 11 oficerów, 50 żołnierzy i 2 kulomiotów. To skłoniło Niemców do ponownego nawiązania zerwanych rokowań. W czasie tych pertraktacyj dowództwo niemieckie stwierdziło, że połączenie telefoniczne i telegraficzne z artylerią, stojącą w Mącznikach (na pn pd Zdziechowy) zostało przerwane. Ta okoliczność zdecydowała o zgodzie Niemców na wycofanie się nad Noteć. Jednakże Polacy żądali po prostu złożenia broni. W tym celu ówczesny komendant Gniezna, p. Kittel, przywoławszy pomoc z Wrześni, rankiem 31 grudnia 1918 r. zaatakował Zdziechowę. Żołnierze niemieccy bez walki rzucili broń. Według relacji naocznego świadka (mającej znaczenie źródła historycznego), kapitana Fenrycha, wzięto do niewoli 27 oficerów i około 400 żołnierzy. Zdobyto 24 ciężkie kulomioty i parę lekkich, dalej wozy z amunicją dum-dum, 5 kuchni polowych, oraz 69 koni. Natomiast 50 jeźdźców uciekło z czterema armatami. — Stojący w Mącznikach rotmistrz artylerii niemieckiej nie uznał kapitulacji zdziechowskiej. Wystrzeliwszy 4 razy z dział do nacierających powstańców, wycofał się na Żnin.

Tak skończyła się próba zajęcia Gniezna przez przeważające siły nieprzyjacielskie. Zachodzi jeszcze pytanie, gdzie leży tajemnica załamania się u przeciwnika ducha ofensywy, co stało się przyczyną masowej paniki? Na to pytanie znajdziemy odpowiedź w wspomnieniach współuczestnika wypadków dra A. Tomaszewskiego, ogłoszonych pt. Zdobycie dworca w Łopiennie („Przeszłość", rok VII, Nr 5/6).

Ruch powstańczy w Łopiennie rozpoczął się już 30 grudnia 1918 r. Na święta Bożego Narodzenia dużo łopienniaków wróciło z armii niemieckiej do domu. Wieś liczyła około tysiąca Polaków. Koloniści niemieccy zamieszkiwali w okolicy. Niepewne wieści o powstaniu krążyły w Łopiennie

już 28 grudnia. Dopiero w dwa dni potem przybyli z sąsiedniego Kłecka 4 powstańcy, wzywając łopienniaków na pomoc Gnieznu. Natychmiast zajęto pocztę i wyprawiono się po broń do kolonistów niemieckich, gdyż prócz kłecczaków nikt jej nie posiadał.

Równocześnie, między 2 a 4 godz. po południu, kilku „specjalistów" udało się na stację kolejową, ażeby rozkręcić szyny, a przez to udaremnić dalsze transporty nieprzyjacielskie z Nakła do Gniezna. Zaledwie zdołali odkręcić jedną szynę, gdy od strony Zdziechowy ukazał się pociąg wywiadowczy. Niemcy ogniem karabinowym spędzili bezbronnych z toru i zajęli stację. Oddziałem w sile 1 oficera, 20 ludzi z ciężkimi kulomiotami obsadzili dworzec.

Na wiadomość o przybyciu wroga zaalarmowano Kłeck. Koło godziny 5-tej po południu przybyło 20 uzbrojonych kłecczaków. Mieli oni nawet 2 lekkie kulomioty. Do nich dołączyło się 30 młodych z Łopienna i pod komendą St. Krygiera ruszyli na dworzec.

Mrok panował nieprzenikniony, gdy zbliżano się do stacji. Osaczono ją z dwu stron, dla odcięcia odwrotu pociągowi na Janówiec. Na stacji przetaczano parowóz i naprawiano szyny. Na okrzyk placówki niemieckiej: „Posten!" odpowiedziała bezładna palba. Wilgotne powietrze potęgowało huk wystrzałów dubeltówek. Na nie odpowiedzieli Niemcy terkotem maszynówek. Bliskość zabudowań stacyjnych potęgowało echo strzałów, utrudniając orientację w położeniu. Niebawem obie nacierające linie powstańców z okrzykiem: „Dalej naprzód!" ruszyły na wroga. O jego planach uświadomił łoskot odjeżdżającej lokomotywy. Gęsto ostrzeliwana przez nasze lewe skrzydło, umknęła w kierunku Janówca, znacząc swą ucieczkę detonacjami rzucanych z niej ręcznych granatów.

Później okazało się, że niespodziewany atak zastał Niemców przy „kawce" w poczekalni. W popłochu, porzuciwszy broń, umknęli na parowozie. Zwycięzcom dostały się w ręce 2 ciężkie kulomioty z amunicją, kilkadziesiąt granatów ręcznych, oraz cały pociąg węglowy. Niemcy uszli z rannymi, z polskiej strony, jako ofiara pomyłki, padł jeden powstaniec.

Po zdobyciu dworca natychmiast przerwano połączenia telefoniczne i telegraficzne z Gnieznem i Zdziechową. Fakt ten zaniepokoił Niemców w Zdziechowie, którzy w obawie przed większą siłą powstańców, zachodzącą im na tyły, wycofali się za Noteć, a tym samym ułatwili rozwój powstania w północnej Wielkopolsce.

Zapomniana przez dziejopisów powstania wielkopolskiego, drobna partia łopiennicka w zwycięstwie pod Zdziechową odegrała, jak widzimy, kapitalną rolę języczka u wagi.

J. W. Szulczewski
Puszczykowo.

JAK W WIELKOPOLSCE GADAJĄ ZWIERZĘTA?

Z dziedziny kultury duchowej ludu.



W Wielkopolsce krąży stara gadka, iż niektóre zwierzęta umieją mówić po ludzku. Bydlęta np. rozmawiają jak ludzie, ale tylko w noc wigilijną. O tym przekonał się — na swe nieszczęście niestety — pewien gospodarz z Jaroszewa pod Żninem. Chcąc podsłuchać taką rozmowę, ukrył się w wigilię pod korytem w oborze. Gdy zegar zaczął wydzwaniać północ, wtedy rzekł jeden wół do drugiego: „Co, pstry, nie cieszysz się na święta?" Na to odpowiedział zagadnięty: „Cóż mam się cieszyć, kiedy po świętach przyjdzie nam wywieźć naszego gospodarza na cmentarz!" Gospodarz słysząc to, przeląkł się i zaraz zaczął się gramolić spod koryta. Tym przestraszył owego pstrego wołu, który nie poznawszy gospodarza, przebił go rogami. Trzy dni później sprawdziła się przepowiednia wołu.

Także i o bocianie chodzi wieść, iż niegdyś mówił on po ludzku. Wtedy to żył on w wielkiej komitywie z człowiekiem, donosząc mu często, co o nim w niebie rozmawiano. Bo latając wysoko w obłokach, miał nieraz sposobność podsłuchania rozmów aniołów. Razu jednego usłyszał, iż tylko trzy dni pozostaje człowiekowi do życia. Gdy ten się o tym dowiedział, przestał się troszczyć o gospodarstwo, a rozpoczętego płotu nie ukończył, lecz wyporządził go pokrzywami. Zauważył to przechodzący wtedy obok zagrody Pan Jezus, a dowiedziawszy się od gospodarza o przyczynie takiej niechlujnej pracy, rozgniewał się na bociana i skrócił mu język, tak że ten zaniemówił. Dlatego teraz klekoce, lecz jak dawniej, tak i dzisiaj buduje on nadal swe gniazdo na domu człowieka.

Zwykłej mowy zwierząt człowiek oczywiście nie rozumie. Rozumieli ją tylko niektórzy. O tej umiejętności króla Salomona mówi nawet Biblia. Także w Wielkopolsce, jak fama głosi, żyli tacy znawcy, np. ów lekarz ze Strzelna, który z ptakami rozmawiał i podcinał im języki, by nauczyły się mówić po ludzku. Posłuchajmy, jak według tych znawców brzmią głosy różnych zwierząt w tłumaczeniu na język polski.

Mała p ó j d ź k a, latająca, jak inne sowy, tylko w nocy, przepowiada chorym bliską śmierć. Przylatuje ona do oświetlonego okna, za którym taki chory leży i woła: *„Chódź w dołek pod kościołek!"* Inne ptaki interesują się więcej dobytkiem człowieka. K a c z k a np. kłania się nisko

gospodarzowi, a zezując w stronę stodoły, woła proszalnym głosem: *„Pon! Pon! Pon!“* Nawet niemiecką mową nie gardzi, byle i Niemca nabrać na darmochę, prosząc: *„Herr! Herr! Herr!“* Inaczej g ę s i, te nie proszą. Opuściwszy podwórze, wolnym truchcikiem ciągną w zboże, a dostawszy się w szkodę, tak rozmawiają: *„Idzie ekonom? Idzie?“* A gdy ten się zjawi, krzyczą, co się zmieści: *„Uciekaj! Ty i ja, ty i ja!“* Podobnież zachowują się wróble. Wiecznie głodne darmozjady, siedząc na drzewie, tak się naradzają:

„Wiesz, gdzie pańska pszeniczka? Wiem!
No to kim, kim.“ [1])

i całą chmarą ruszają w pole. Zaś w i l g a, czyli jak ją w Wielkopolsce nazywają „Z o f i a“, nie potrzebuje łaski człowieka, ale się go boi. On mógłby zabrać jej młode. Toteż ukrywszy dobrze swe gniazdo w gęstwinie gałęzi, tak szydzi z niego:

„Chciałeś, chciałeś moje dzieci mieć!
Pocałuj je w rzyć!“

W mowie ptaków rozpoznać można niejedną właściwość ludzką. C z a j k a np. mając usłane gniazdo a w nim zniesione jajka, chwali się, jak napuszony gbur:

„Cztery jajka,
Piąta czajka.“

Czasem i k u r a nie brzydzi się chwalbą. Zniósłszy np. jajo, tak się czuje ważną, że krzyczy na całe gardło, aż się podwórze trzęsie: *„Zapiszcie mi gospodarstwo!“* Słyszącego to k o g u t a aż duma rozsadza; drze się on: *„Na cały rok!“* Zazwyczaj jednak kura jest ptakiem rozsądnym i tak gdacze: *„Jajka niosę, boso chodzę, jestem kiep!“*

Smutnym ptakiem, czyli płaczkiem, jak pod Żninem mówią, jest d z i k i g o ł ą b. W maju, kiedy inne ptaki się weselą, on tak lamenci:

„Ta zamiana nieszczęśliwa,
Nie wypiłem szklanki piwa.“

Wtedy zazwyczaj można w pobliżu usłyszeć także głos d u d k a, podobny do głosu rataja orzącego i nawołującego woły: *„Hot! hot! hot!“*

Legenda głosi, iż pod Strzelnem żyło sobie kiedyś dwóch gospodarzy. Jeden z nich miał parę wołów, ale do pracy nie bardzo się kwapił. Wolał natomiast wysiadywać w karczmie i odwiedzać znajomych. Bardzo lubił paradę, lecz jak paradować wołami! Toteż zazdrośnie spoglądał na swego sąsiada i na jego smukłe konie i wciąż marzył o zamianie. Ten ani słyszeć o tym nie chciał; pracował on i to nie tylko we dnie robocze, lecz i w niedziele. Nie dziwota, że wnet konie pozrywał. Dopiero wtedy, nie zdradzając nic sąsiadowi, zgodził się na zamianę, obiecując nawet urządzić suty litkup. Lecz konie wkrótce potem zdechły, a lekkomyślny gospodarz, zeszedłszy na dziady, na kwaśne jabłko zbił oszukańca, z powodu czego

---

*) Z niemieckiego „komme“.

ten nawet litkupu nie wyprawił. Wtedy Pan Jezus, dowiedziawszy się o tym, ukarał obu. Lekkomyślnego gospodarza zamienił w dzikiego gołębia. Ten-ci gołąb teraz wciąż lamenci, że przyobiecanego litkupu nie użył, a pozostawszy nadal lekkomyślnym, nawet porządnego gniazda sobie nie uściele. Drugi zaś za swe oszukaństwo stał się dudkiem. Ten ma jeszcze swe woły i orze. Ludzie twierdzą, iż na tak zoranych miejscach rosną w lesie smardze.

Podobnie jak gołąb, narzekającym ptakiem jest szybko biegający derkacz. On wszystko widzi na czarno, obawia się, że z powodu głodu jeść będzie musiał perz, co mu nie wyjdzie na zdrowie. On tak woła:

„Bież, bież! żryj perz!
Jak zeźresz, to zdechniesz!"

Innego usposobienia jest jego sąsiad trzciniak. Ten na wszystkie dolegliwości zaleca jeden i ten sam środek: cierpliwość. Toteż siedząc w trzcinie tak wszystkich poucza:

„Ryba, ryba, ryba — rak, rak, rak,
Świerzbi, świerzbi, świerzbi: drap, drap, drap,
Boli, boli, boli: cierp, cierp, cierp."

Takiej pogody ducha nie każdy ptak posiada, najmniej jaskółka, która nieustannie się skarży. Spotkawszy np. wróbla, tak go beszta:

„To ci gospodarz, to ci pon!
Gdy skończyłam domek,
Już w nim siedzi on.
Psiakręć!"

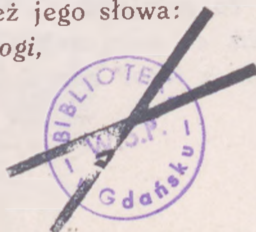
Jak widzimy, w złości jaskółka nawet klątwą nie gardzi. Nawiasem powiedziawszy, do najbardziej oklętych ptaków należy perlica, która od rana do wieczora nic więcej nie gada, jak *„Psia krew"*. Słodkim zaś ptakiem jest synogarlica, która wciąż woła: *„Cukru!"* Powróciwszy do jaskółki, jej żale są poniekąd uzasadnione. Częste są wypadki, że takiego próżniaka wróbla, okupującego co tylko zbudowane gniazdo jaskółki, żadne perswazje nie zdołają zmusić do opuszczenia tegoż. Zrozpaczonej jaskółce nic wtedy nie pozostaje, jak zamurować wejście. — Lecz nie tylko do wróbla ma ona żal. Nieraz tak sobie nuci:

„Gdy żem odleciała, było żeru w bród,
Jak żem przyleciała, wszędzie tylko głód.
Powiedz, grube łbisko,
Kto pojadł to wszystko?"

Grubym łbem zowią pod Janówcem trznadla, który siedząc na drzewie przydrożnym, ustawicznie taką nowość ogłasza: *Wiem, wiem, wiem, co panna śni!"*

Nie bardzo zadowolonym ptakiem jest także skowronek. Jest to ptak poważny, wiecznie chwalący Pana Boga. Tym bardziej razi go skakanie pasących się na polu kóz. Najbardziej nienawidzi on ciągle podrygającego kozła. Do niego odnoszą się też jego słowa:

„Złap go za rogi, postaw na nogi,
I bij, bij, bij!"





Sąsiadką skowronka jest k u r o p a t w a. Nie cierpi ona z a j ą c a, który jedynie w ucieczce widzi swe ocalenie. Spotykając go, daje mu taką radę: *„W ciernie, panie bracie!“*

Do niej podobna, lecz od niej mniejsza i coraz rzadziej spotykana p r z e p i ó r k a powtarza ustawicznie: *„Pięćkolon!“* Jest ona z tego powodu ulubieńcem gospodarza, bo zboże z pięcioma kolankami w źdźble, to okaz bardzo cenny, świadczący o wielkim urodzaju. Także gospodarzowi miłym ptakiem jest d z i u r l a d a, przede wszystkim w czasie długotrwałej posuchy. On, zjawiając się, zwiastuje zmianę pogody, gdy głosi: *„Będzie deszcz!“*

Smutnym i coraz rzadziej spotykanym ptakiem jest niegdyś podziwiany złotogłosy s ł o w i k, piewca miłości. Nikt się nim nie interesuje: piosnek miłosnych nikt obecnie nie śpiewa, zagłusza je krzyczące radio, a miłość tak jakoś spowszedniała. Toteż słowik przypomina sobie dawne dobre czasy, kiedy słuchano jego śpiewu. Wtedy jeszcze po wioskach włóczyli się mnisi, czyli klechy. Tych on wspomina:

„Co ja widzę, co ja widzę?
Kto tam idzie? Klecha!
Jeden, drugi, trzeci!
Idą z kwesty, niosą żer.“

Do uprzejmych ptaków należy d z i k a g ę ś, przede wszystkim jej męski przedstawiciel, gajor. Na długotrwałych przelotach zawsze bawi on swe panie, pokazuje im osobliwości okolicy i woła: *„Tu panie góra!“*, potem znów: *„Tu panie dół!“* A one z przyzwoitości bardzo się dziwują: *„Och, och“* i *O jej!“*

Gadatliwym zwierzęciem jest p i e s. Widząc idącego, donosi swemu panu:

„Idzie, idzie, idzie,
Jest, jest, jest,
Poszedł, poszedł, poszedł.“

K o t zaś prowadzi wieczne rozmowy z m y s z a m i. Trzymając mysz w szponach, tak do niej mówi: *„Mysz, do familii pisz!“* Ma ona zwołać inne myszy, by kot miał więcej zdobyczy. Ale mysz nie jest głupia. Płacze i wzdycha: *„Nie mam papieru!“*

Do najbardziej gadatliwych zwierząt należą oczywiście ż a b y. Siedząc w kacerku wciąż pytlują językami. Przede wszystkim interesuje ich dobre jedzenie. O tym tak rozmawiają:

„Co gotujesz? Groch!
Ja też groch!
Dosz mi coś? Dom!
Jo ci też dom!“

Lub też:

„Zosiu, co gotujesz? Groch! Ja też groch.
Jadwisiu, co gotujesz? Groch! Mh, mh, mh.
Dacie mi z tego? damy! Ja też wam dam.“

Albo: *„Rech, rech, rech, dobry wieczór!*
Ung, ung, ung, dobry wieczór, pani sąsiadce!
Rech re-e-ech, r-e-ech! Jadłaś pani już kolację?
Rech, rech, ung, a jakże!
Ung, ung, ung, pójdziesz pani do kościoła?
Rech, rech, rech, pójdę!
Trr, a czym się nakryjesz?
Trr, rech, płachtą!"

Żaby rozmawiają także o swych kłopotach. A jest sposobność po temu, gdy nad wodą zjawia się bocian. Wtedy tak rozmawiają:

„Był tu pon? Był!
Co ci wziął? Dziecko!
Mnie też dziecko."

O k u m c e zaś, której melodyjne, do głosu dzwonów podobne unkanie wydobywające się z stawu, stało się powodem do powstania licznych podań o zatopionych kościołach i odzywających się z przepaści ich dzwonów, opowiadają pod Gnieznem taką powiastkę:

Były raz kiedyś dwie siostry, bardzo piękne, ale też bardzo przewrotne. Starsza wprawdzie wyszła za mąż, ale o dom nie dbała. Wciąż odwiedzała swe kumoszki i to tu kukuk! i to tam przystanąwszy kukuk! i tak od rana do wieczora. Mąż zdziczał, a dzieci zmarniały. Druga siostra zaś chcąc być zawsze młodą i piękną, nie chciała wyjść za mąż, tylko chciała się wiecznie bawić. Lecz lata szybko uchodziły, a uroda znikła. Wtedy złorzeczyła swemu losowi, wolała być żabą w wodzie, niż kobietą starą. A był to czas, kiedy takie życzenia się spełniały. Zaraz zaczęła się kurczyć, coraz bardziej i bardziej, aż stała się podobną do żaby. Tak powstała kumka. Siedząc w stawie, żałuje stale swego zmarnowanego życia. Wtedy słyszymy jej narzekanie:

„Och, och, gdzie podziała się moja uroda?
Przecież jeszcze jestem młoda!
Och, och, gdybym za mąż się wydała,
Tobym w stawie nie siedziała."

Starszą zaś siostrę także dosięgła kara. Z niej powstała wiecznie tułająca się k u k u ł k a, która nie dbając o swe potomstwo, podkłada innym ptakom swe jaja.



Stanisław Mikołajczyk
Prezes Wlkp. Zw. Kółek Rolniczych

ROLNICTWO WIELKOPOLSKIE WCZORAJ I DZIŚ

Nie mam zamiaru pisać historii rolnictwa wielkopolskiego i określać roli i wysiłków wielu z naszych wielkich przodków na polu rozbudowy kultury wsi wielkopolskiej. Pragnę jedynie w ramach krótkiego artykułu zwrócić uwagę na wyraźnie zarysowujące się trzy etapy, jakie rolnictwo wielkopolskie na tej drodze od wczoraj do dziś w ostatnich czasach odbyło.

Pierwszym etapem jest okres zaborów, drugim — pierwsze lata Niepodległości, trzecim — ostatnie lata i chwila obecna.

W pierwszym etapie po okresach upadku i niepowodzeniach wysiłków powstańczych — następuje coraz głębsze zrozumienie potrzeby gruntownej pracy nad zachowaniem ducha i języka polskiego wśród ludu polskiego i uniezależnieniem się ekonomicznym od wroga.

Zbyt łatwe kredyty w talarach pruskich wraz z późniejszymi konsekwencjami oraz zabieranie ziemi, dobrowolne od sprzedawczyków, a przymusowe od lekkomyślnych spośród ówczesnej szlachty, jak i niestety uwłaszczenie chłopów dopiero przez zaborców, były zbyt groźnymi ostrzeżeniami, by nie rozpocząć gromadzenia własnych środków finansowych dla ratowania ziemi przed wydarciem u pierwszych i poważnie zająć się pracą nad uświadomieniem narodowym chłopów.

Dlatego też praca ks. ks. Wawrzyniaków, Szamarzewskich i innych idzie w kierunku rozbudowy spółdzielczości polskiej, która na odcinku handlowym ułatwia zbyt i nabycie rolnikowi polskiemu — eliminując z pośrednictwa przede wszystkim żyda — a na odcinku bankowym i parcelacyjnym, gromadzi oszczędności całego społeczeństwa polskiego i licznej emigracji, przyczyniając się do uniezależnienia od zaborczych kredytów, rozprowadzenia ziemi polskiej w ręce polskiego chłopa i spolszczenia miast i stworzenia polskiego rzemiosła, handlu i przemysłu.

Praca zaś Patrona Jackowskiego — twórcy Wielkopolskich Kółek Rolniczych — popularnie królem chłopów wielkopolskich zwanego — idzie po linii pielęgnowania języka i ducha polskiego chłopa i podnoszenia kultury gospodarczej jego warsztatu, jako że wysoka produkcja, umiejętność stosowania nowoczesnych i najtańszych metod w tejże produkcji, walnie się miała przyczynić do stworzenia tej potęgi gospodarczej niezależnej, która w Wielkopolsce wskrzesiła niezależność gospodarczą od wroga, wcześniej od niezależności politycznej.

Rozumieli te potrzeby również sami chłopi. Wiadomo np., że dwaj chłopi — Staszak i Banaszak — kiedy to po nabożeństwie przyszli w roku

1866 w Dolsku do swego księdza proboszcza z inicjatywą założenia pierwszego w Wielkopolsce Kółka Rolniczego — oświadczyli: „My chcemy się organizować, by się uczyć i razem podnosić swoje gospodarstwa i poprawiać swą dolę".

Powoływali się tu również na przykład ziemiaństwa, które już 5 lat wcześniej powołało do życia w Poznaniu Centralne Towarzystwo Gospodarcze, łącząc w sobie kilka terenowych organizacyj, dotąd luźno działających w Wielkopolsce.

Kiedy dzisiaj wczytujemy się w protokóły Kółek Rolniczych na przestrzeni lat 70-ciu, widzimy, jak one spełniają rolę konspiracyjnych ognisk rozpalając ducha narodowego — za co często spotykają je represje, i jak troska o dobre ziarno siewne, rzucone w dobrze uprawioną nowoczesnymi narzędziami rolę, jak troska o paszę i wysoko postawioną hodowlę — zaprzątała umysły naszych przodków, którzy na licznych pokazach i wystawach rywalizowali o lepsze wyniki na polu kultury gospodarczej.

Wysiłki zorganizowanego rolnictwa wielkopolskiego i spółdzielczości nie dały długo czekać na owoce.

Następuje zjawisko walki o każdą piędź ziemi polskiej. I trzeba dopiero specjalnych ustaw wywłaszczeniowych, by zdobyć nowe zapasy ziemi dla kolonistów niemieckich, z którymi bez subwencyj kredytów rządowych i ulg specjalnych konkuruje skutecznie o lepsze wyniki w gospodarce wieś polska.

Trzeba tu również podkreślić wspólne wysiłki duchowieństwa, większości inteligencji ziemiańskiej i przedstawicieli innych zawodów, którzy wspólnie z chłopami dźwigali wieś wielkopolską na ten poziom kultury.

Życie w własnym kraju otwiera drugi etap w życiu rolnictwa wielkopolskiego.

Zmieniają się warunki. Powstaje polska szkoła, polski samorząd gospodarczy i terytorialny, polska bankowość państwowa i polska administracja państwowa.

Większość tych funkcyj pełniły dotąd kółka rolnicze, spółdzielnie wzgl. inne organizacje, poza ramami Państwa.

Zmieniają się rynki zbytu — zlewamy się z bardzo od nas gospodarczo różnymi częściami różnej Polski.

Trzeba się zreorganizować, przystosować, wynaleźć te funkcje, określić te prawa i kompetencje, które w ramach własnego Państwa poszczególnym instytucjom do spełnienia zostają.

Zmienić przepisy prawne, znaleźć swe miejsce w nowym organizmie, opracować nowe formy organizacyjne rolnictwa, kierunki produkcji, rynki zbytu itd.

Życie wykazuje, że obok prac administracji państwowej, samorządowej, szkolnej, trzeba ogromnego wysiłku samego społeczeństwa rolniczego, by w nowych warunkach nie tylko utrzymać uzyskany poziom kultury wsi wielkopolskiej, ale go jeszcze pomnożyć, zważywszy, że w gorszych warunkach glebowych, klimatycznych, przy wyższych kosztach produkcyjnych w stosunku do reszty Polski pracując, wielkopolska wieś może się należycie rozwijać tylko wtedy, kiedy kulturą gospodarczą będzie przodować w kraju.

Ma to swój refleks również na formy organizacyjne samego rolnictwa, które w pierwszych latach Polski niepodległej — obok Wielkopolskiej Izby Rolniczej i Związku Poznańskich Kółek Rolniczych — powołuje do życia Producentów Rolnych, później Wielkopolskie Towarzystwo Rolnicze, przeinacza Centralne Towarzystwo Gospodarcze na Związek Ziemian, by wreszcie stworzyć w roku 1928 jedno Wielkopolskie Towarzystwo Kółek Rolniczych, które obecnie reprezentuje zorganizowane dobrowolnie rolnictwo wielkopolskie.

Poza tym istnieją: Wielkopolski Związek Włościanek, Związek Ziemian, związki branżowe, specjalne związki hodowców czy producentów i dwie organizacje niemieckie — Zachodnio-Polskie Towarzystwo Rolnicze i Związek Rolników Niemieckich.

Do zadań zorganizowanego rolnictwa zaliczają się: obrona zawodowa, praca oświatowa i własna organizacja zbytu.

Trzeci etap — to okres lat ostatnich. Cechuje go specjalne obciążenie kryzysem gospodarczym, który daleko głębiej dotknął rolnictwo wielkopolskie, zmuszając je nie tylko do zahamowania postępu, ale cofając je zarówno w wynikach produkcyjnych, jak i w obniżeniu stopy życiowej.

Jeżeli kryzys ten dotknął również tereny bardzo prymitywne, to nie uczynił tam takich spustoszeń, jak tu w Wielkopolsce, gdzie do normalnego funkcjonowania warsztatu potrzebne są większe środki finansowe, nakłady nawozowe, zakupy maszynowe i przemysłowe, wyższe świadczenia publiczne itd.

Wymagało to i wymaga od rolnictwa naszego pilniejszego przestawiania się w produkcji i organizacji gospodarstwa.

Ponieważ nastąpił i przewrót w wolnej wymianie towarowej, tak wewnątrz jak i na zewnątrz kraju, i gospodarka kapitalistyczna uległa ograniczeniu na rzecz interwencji Państwa, umów kompensacyjnych pomiędzy narodami — musiało wzrość zainteresowanie zorganizowanego rolnictwa w stosunku do polityki gospodarczej Państwa, jej założeń, metod i kierunków.

W dalszym ciągu — zachodzi konieczność intensywniejszego wykorzystania warsztatu pracy i szybkiej umiejętności przestawiania więcej czy mniej gałęzi produkcji.

Stąd pilniejsze zainteresowanie się organizacją samych gospodarstw, wprowadzenie w teren do pracy instruktorów rolnych i wzmożona akcja oświatowa samokształceniowa na odcinku wiedzy fachowej.

Zagadnienie przygotowania życiowego młodego pokolenia, szczególnie w akcji przysposobienia rolniczego młodzieży wiejskiej — współdziałanie przy zagęszczaniu sieci szkół wyżej zorganizowanych na wsi, obowiązek moralny dla każdego młodego człowieka wsi, by skończył po szkole powszechnej trzy stopnie przysposobienia rolniczego młodzieży wiejskiej: szkołę rolniczą względnie szkołę przysposobienia gospodyń wiejskich i uniwersytet ludowy — oto wytyczne, które obowiązują wśród członków Wielkopolskiego Towarzystwa Kółek Rolniczych.

Upowszechnienie czytelnictwa prasy fachowej, przez doręczanie wszystkim członkom Poradnika Gospodarskiego w ramach podwyższonej dobrowolnie w czasach kryzysu składki — jest najlepszym dowodem zrozumienia wsi wielkopolskiej dla zagadnień oświatowych.

Wysiłki ludzi dobrej woli i zmiany statutowe W. T. K. R. doprowadzają do wyraźnej współpracy dobrowolnej organizacji rolniczej, Wielkopolskiej Izby Rolniczej i samorządu terytorialnego, koordynując nie tylko plany, ale i dyspozycje finansowe na polu prac fachowo-rolniczych w terenie.

Przy zmienionych warunkach gospodarczych, ograniczonych i zastawionych rynkach zbytu, musiała wieś polska przyjąć na siebie jeszcze jedną troskę, przystępując do własnej organizacji zbytu, tworząc własne spółdzielnie zbytu trzody chlewnej, do których przynależność wiąże się z przynależnością do kółek rolniczych, dźwigając z gruzów szereg spółdzielni, tworząc nową sieć spółdzielczą, organizując mleczarstwo polskie.

Reforma rolna, dając upragnioną ziemię w ręce chłopa polskiego, zmienia strukturę rolną Wielkopolski i wymaga od organizacji rolniczej rzetelnych wysiłków nad szybkim podciągnięciem licznych rzesz osadniczych i ich warsztatów na odpowiedni poziom.

Nie mogę oczywiście szczegółowo wymienić wszystkich prac, jakie na polu organizacyjnym, oświatowym, obrony zawodowej, pracy fachowo-rolniczej i organizacji zbytu dokonywują członkowie kółek rolniczych.

W każdym razie praca 1012 kółek rolniczych z 34.817 członkami, może napawać nas nadzieją, że troska o podniesienie kultury duchowej i materialnej wsi wielkopolskiej jest powszechna, jak i powszechna jest praca nad osiągnięciem najlepszych wyników na tym polu.



Bożki z Dahomeju. Ze zbiorów Rogozińskiego w Muzeum Ziemi Kaliskiej.

J. Sławik-Zabłocka
Kalisz

STEFAN ROGOZIŃSKI – PIONIER POLSKIEJ MYŚLI KOLONIALNEJ

Na marginesie tygodnia kolonialnego pomiędzy 25 maja a 2 czerwca br., obchodzonego jak zwykle uroczyście w Kaliszu, wskrzesić wypada pamięć dzielnego wielkopolanina, pierwszego pioniera polskiej myśli kolonialnej.

Stefan Rogoziński urodził się w Kaliszu w r. 1860. Młodzian o bujnym temperamencie i gorącym sercu, kończy rosyjską szkołę marynarki wojskowej i jako oficer bierze udział w akcji na wodach chińskich, a następnie odbywa na statku „Generał-Admirał" podróż naokoło świata. Rozbudzone zamiłowanie do przygód, a przede wszystkim najserdeczniejsza miłość Ojczyzny sprawia, że Stefan Rogoziński porzuca świetnie zapowiadającą się karierę wojskową i postanawia popłynąć w świat pod polską banderą, by dla Polski, w której zmartwychwstanie głęboko wierzył, zdobyć kolonię. Wśród wielu wielce dla nauki zasłużonych podróżników Polaków swojego czasu, jest Rogoziński jedynym, któremu za cel przyświecała państwowa myśl polska. Stąd też postać jego szczególnym i pełnym sentymentu otaczamy pietyzmem.

W latach osiemdziedziątych zdobywa Rogoziński z ofiar społeczeństwa i własnych zasobów, pochodził bowiem z zamożnej rodziny przemysłowców, środki na zakup okrętu, który nazwał „Łucja-Małgorzata". Wraz z dwoma serdecznymi druhami, Klemensem Tomczakiem z Trzemeszna i Janikowskim z Sieradza, zawijają do brzegów Afryki. Stwarzają sobie bazę wypadową na wyspie Modoleh i stamtąd zapuszczają się w głąb mało jeszcze wówczas zbadanego południowego Kamerunu. Odkrywają źródła rzeki Mungo i jezioro M-bu, które na cześć hr. Benedykta Tyszkiewicza, jednego z tych, którzy najwięcej się przyczynili do zorganizowania wyprawy, nazwał Rogoziński jeziorem Benedykta.

Lecz, jak już wiemy, bogacenie wiedzy geograficznej, nie było wyłącznym celem Stefana Rogozińskiego. Pragnął on przede wszystkim, by pod gorącym słońcem Afryki powstała nowa, szczęśliwa Polska. Odnosi się z ludzką, serdeczną życzliwością do czarnych plemion tubylców. Ochotnie przybywają do niego też jedni po drugich przywódcy poszczególnych szczepów, poddając się pod panowanie dobrego, białego pana. By nadać powziętemu zamierzeniu formę prawną, stara się Rogoziński o protektorat Anglii. Tymczasem niespodziane wtargnięcie niemieckiej kanonierki kładzie brutalnie kres idylli.

Stefan Rogoziński umiera w Paryżu w 36 roku życia. Rozbite marzenia skróciły mu życie. Owoce jego czynu przypadły Polsce jedynie w postaci pięknych zbiorów etnograficznych, z których znikoma tylko cząstka mieści się w Muzeum Ziemi Kaliskiej w Kaliszu, jako miejscu rodzinnym niestrudzonego pioniera polskiej myśli kolonialnej.

Ze wzruszeniem patrzymy na dziwaczne bóstwa murzyńskie z Dahomeju, na szereg fotografij przedstawiających Rogozińskiego wśród czarnej braci. W duchu ślubujemy ci, mężny Stefanie, iż nie poniechamy twej myśli. Wolna, mocarstwowa Rzeczypospolita Polska kolonie mieć musi i będzie je miała.



Bardzo ożywiony ruch panował w Poznaniu w czasie dorocznych Międzynarodowych Targów, które odbyły się w dniach od 30 kwietnia do 7 maja b. r.



Gmach Państw. Liceum i Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu

KRONIKA

Gimnazjum Św. Marii Magdaleny.

Najstarsza w Poznaniu uczelnia, której tradycja sięga jeszcze czasów dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, a nawet odległego średniowiecza — obchodzi w dniach 6 i 7 maja b. r. uroczystość uczczenia pamięci poległych w walkach o niepodległość Polski uczniów swoich. Uroczystość ta połączona jest ze Zjazdem Koleżeńskim b. uczniów gimnazjum, z których wielu zajmuje dziś poważne stanowiska w hierarchii kościelnej i państwowej, w świecie nauki, literatury oraz w życiu społecznym. Specjalnego splendoru dodaje niewątpliwie fakt przyznania prastarej uczelni wysokiego odznaczenia Odrodzenia Polski, którym w dniu uroczystości udekoruje gimnazjum Pan Minister W. R. i O. P. prof. dr Wojciech Świętosławski. Redakcja „Przeglądu Wielkopolskiego" łączy się szczerym uczuciem z tą piękną uroczystością, zaznaczając, że w najbliższym numerze zamieści na łamach pisma zarówno historyczny rys gimnazjum, jak i przedstawi przebieg uroczystości zjazdowych. *Z. G.*

Pożyteczna działalność Związku Popierania Turystyki w Poznaniu.

Związek Popierania Turystyki w Poznaniu (ul. Mickiewicza 31), wchodzi w trzeci rok swej działalności z stale ożywianym i rozszerzanym programem. Mając na celu wzmożenie ruchu turystycznego i akcji letniskowej, stwarza warunki sprzyjające rozwojowi tych dążeń. Pod hasłem „Wielkopolska — Letniskiem" Związek przeprowadza turystyczną organizację terenu, akcję udogodnień dla zwiedzających, udziela wszelkiej opinii o ruchu turystycznym, prowadzi biura informacyjne, dysponuje materiałem propagandowym, urządza wycieczki i imprezy.

W bieżącym sezonie pod nazwą „Roku Wielkopolskiego" Związek P. T. obejmuje zgodnie z założeniami turystycznymi wszystkie, organizowane na terenie Wielkopolski, zjazdy, imprezy i uroczystości począwszy od odpustu św. Wojciecha w Gnieźnie, poprzez Targi Poznańskie, festiwal muzyczny, konkurs i wystawę fotografiki pod hasłem „Piękno Wielkopolskiej Ziemi" (w jesieni b. r.), aż do szeregu najrozmaitszych imprez, z których jedna „Piast do Piasta" ściągnąć ma rolników z innych dzielnic do rolnika w Wielkopolsce. Pod hasłem „Poznajcie Poznań" Związek P. T. urządza wycieczki kulturalne, historyczne, wojskowe, gospodarcze i geograficzno-przyrodnicze, zaznajamiając z życiem i pięknem miasta i okolicy.

Poza tym Związek ma własną literaturę turystyczną, służącą celom propagandy kultury i uroku ziemi Warty: wydał bogaty „Przewodnik po Wielkopolsce", napisany przez prof. J. Kilarskiego, drugi mniejszy pt. „Letniska i miejsca wypoczynkowe Wielkopolskie".

Ostatnio wydał Związek małą książeczkę informacyjną również prof. Kilarskiego, pt. „Przyjmiemy letników". Broszurka ta w najwłaściwszy sposób i na czasie (z punktu widzenia — pory roku i pogody) informuje przede wszystkim tych mieszkańców wsi i małych miasteczek, którzy by pragnęli przyjąć letników.

Autor ponadto w drobiazgowych uwagach podaje rady i wskazówki, jak należy letników tych przyjąć i ugościć, czym rozporządzać, co mieć w pogotowiu poza koniecznymi warunkami naturalnymi (piękno okolicy, woda, las), jak dom urządzić, pokoje, podwórze, otoczenie, sad, jakie podawać jedzenie itp. Przyznaje autor, że ogólny stan do stworzenia dogodnych warunków dla wypoczynku letnikom jest w Wielkopolsce nader pomyślny; wyraża więc nadzieję, że ruch turystyczny, z uwagi na tę atrakcyjną siłę, wzmoże się i stanie w Wielkopolsce jednym z czynników o pierwszorzędnym znaczeniu dla gospodarczego życia, a na pograniczu może nawet odegrać ważną rolę w dziedzinie utrwalania naszej kultury narodowej.

Nie potrzeba udowadniać, że działalność Związku w kierunku podniesienia poziomu kultury turystycznej i letniskowej oraz wytężona propaganda, prowadzona pod hasłem „Wielkopolska — Letniskiem", jest niezwykle pożyteczna i ze wszech miar godna poparcia. *W. Słoma.*

Wycieczki z przygranicza w Poznaniu.

W ślad za powiatami wolsztyńskim i obornickim poszły powiaty: rawicki i nowotomyski, organizując masowe wycieczki specjalnymi pociągami popularnymi do Poznania w końcu marca br.

Wycieczka rawicka, zorganizowana przez miejscowy Inspektorat Szkolny, liczyła ponad 500 osób. Prowadzili ją: Inspektor Szkolny p. Stanisław Nowotny i Instruktor Oświaty Pozaszkolnej p. Ignacy Walczak. Wycieczka nowotomyska liczyła około 300 osób. Przybyła pod kierunkiem jej organizatorów: Inspektora Szkolnego p. Antoniego Lubińskiego i instruktora oświaty pozaszkolnej p. Stefana Smolarza.

Zapowiedziane są dalsze masowe wycieczki z powiatów: kościańskiego, kępińskiego i krotoszyńskiego na początku maja.

S. M.

Wystawa współczesnej grafiki wojskowej w Poznaniu.

W dniu 2 maja b. r. nastąpiło uroczyste otwarcie w Domu Żołnierza Polskiego w Poznaniu ogólnopolskiej wystawy współczesnej grafiki wojskowej pod nazwą „Wojsko polskie w grafice". Protektorat nad wystawą objęli Marszałek Śmigły - Rydz i ks. kardynał Hlond.

Dochód ze wstępu, wynoszący po 50 groszy od osoby, przeznaczony zostanie na Dom Żołnierza im. J. Piłsudskiego.

Wystawa pt. „Afryka mówi".

W dniu 30 kwietnia br. nastąpiło otwarcie w Poznaniu w auli VI-ej szkoły powszechnej (Św. Marcin 35) wystawy pt.: „Afryka mówi", poświęconej pamięci znanego wielkopolskiego podróżnika po Afryce, śp. Kazimierza Nowaka. Wystawę tę urządziło Koło Przyrodniczo-Krajoznawcze im. dr. F. Chłapowskiego przy Uniwersytecie Powszechnym w Poznaniu.

Kalisz miastem I kategorii.

Na jednym z ostatnich posiedzeń Rady Miejskiej m. Kalisza zapadła jednogłośnie uchwała zaliczenia Kalisza do miast I kategorii. Kalisz, liczący obecnie 80 tysięcy mieszkańców, zajmował od najdawniejszych czasów wybitne stanowisko wśród miast polskich. Z czasów przedhistorycznych pozostało tutaj grodzisko, które ma być w celach naukowych rozkopane w roku bieżącym, w epoce piastowej był Kalisz stolicą księstwa, później stale stolicą województwa. W 16 wieku,

z którego to czasu przechował nam się dokładny obraz miasta, tętnił Kalisz życiem handlowym i kulturalnym, a wszystkie wzloty jego i upadki idą tak równolegle z rozkwitem i klęskami naszej Rzeczypospolitej, że nie bez racji nazwano gród ten symbolem zawsze zwycięsko odradzającej się Polski. *Jadwiga Zabłocka.*

Kalisz wiele czyta.

Walne zebranie członków biblioteki im. Adama Mickiewicza w Kaliszu wykazało ostatnio w swych sprawozdaniach, że dzienna frekwencja osób wypożyczających książkę dochodzi do przeciętnej liczby 125. Ilość stałych czytelników wynosi 500. — Poza biblioteką im. A. Mickiewicza posiada Kalisz nadto bibliotekę miejską, szereg bibliotek wojskowych, szkolnych itp. Z bibliotek prywatnych, dostępnych jedynie wybranym, wspomnieć wypada o przepięknym księgozbiorze ks. prałata Sobczyńskiego, proboszcza kościoła św. Mikołaja. Księgozbiór obejmuje setki tomów, w tym też wiele rzadkich białych kruków polskiego drukarstwa 16 wieku, których posiadaniem nie każda biblioteka publiczna poszczycić się może. *J. Z.*

Kaliszanin skrzydlatym rycerzem wysokiej klasy.

Kaliszanin, p. Feliks Trzebuchowski otrzymał w tych dniach dyplom pilota szybowcowego od Federation Aéronautique Internationale. *J. Z.*

P. Marian Lenk — nadal dyrektorem teatru im. Bogusławskiego.

Komisja teatralna przy Zarządzie Miejskim w Kaliszu uchwaliła ostatnio jednogłośnie powierzyć teatr miejski im. Wojciecha Bogusławskiego na rok przyszły, w dalszym ciągu p. Marianowi Lenkowi. Przy tej okazji podnoszono w słowach najwyższego uznania owocną działalność p. Mariana Lenka dla tutejszej sceny, która nie tylko poziomem dorównuje scenom poznańskim, lecz także przez cotygodniowe przedstawienia dla wsi, dla bezrobotnych oraz przedstawienia objazdowe po powiecie, przyczynia się niemało do szerzenia kultury teatralnej i popularyzowania sztuki polskiej wśród najszerszych mas społeczeństwa Ziemi Kaliskiej. Jak wiadomo, częstym i niezmiernie gorąco witanym gościem jest zespół teatru im. Bogusławskiego w Turku. *J. Z.*

Z RUCHU WYDAWNICZEGO

Wojciechowski Zygmunt. Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku. Studium nad genezą państwa Piastów i jego cywilizacji. Z 19 tablicami i 1 mapką. Pamiętnik Instytutu Śląskiego. Tom X. — Katowice 1939. Skł. Gł. Nasza Księgarnia — Warszawa. Str. 206.

Zainteresowanie nauki niemieckiej stosunkami polsko-niemieckimi w zamierzchłej przeszłości było zawsze duże. Jednak wyniki badań uczonych niemieckich, starających się — zwłaszcza w ostatnich latach — uczynić z osiągnięć naukowych, czy pseudonaukowych instrument niemieckiej polityki i propagandy, wypadały zawsze na niekorzyść Polski. Brak źródeł, względnie ich fragmentaryczność utrudnia niesłychanie odtworzenie rzeczywistego obrazu pierwszych lat samodzielnego bytowania Państwa Polskiego.

Tym większą jest zasługa uczonych polskich, zgrupowanych dokoła Uniwersytetu Poznańskiego, którzy dzięki rzetelnemu wysiłkowi z powodzeniem przeciwstawiają wyniki żmudnej pracy osiągnięciom niemieckim. Na czoło tych badań wysunął się w ostatnich latach prof. Uniw. Pozn. *Zygmunt Wojciechowski.* Książka „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku" stanowi owoc kilkuletnich drobiazgowych studiów autora, a wyniki osiągnięte wyświetlają niejedną dotąd sporną kwestię i prostują niejedną fałszywą opinię, lansowaną przez naukę niemiecką.

Warto tu podkreślić duże usługi, jakie w ostatnich latach oddały historykom pol-

skim prace wykopaliskowe polskich prehistoryków, zwłaszcza w Biskupinie i Gnieźnie, jak również niemieckich (zapewne wbrew zamierzeniom) w Santoku, a nawet w północnym Wołyniu (Wolinie).

Jak już zaznaczyliśmy, początki państwa naszego spowite są w mgłę legendy, a nieliczne wzmianki współczesne, jakie znajdujemy w starych kronikach, nie pozwalają na odtworzenie pełnego obrazu panujących w pierwszej połowie X wieku na ziemiach polskich stosunków.

Powszechnie utarły się w nauce polskiej jak i niemieckiej dwa poglądy diametralnie różne. Pierwszy z nich, za którym opowiada się dziś zgodnie nauka polska, głosi, że Państwo Polskie jest tworem plemiennych książąt polskich tj. Piastów. Drugi pogląd głosi, że Państwo Polskie powstanie swe zawdzięcza podbojowi z zewnątrz.

Dwa te poglądy stanowią punkt wyjścia dla badań prof. *Wojciechowskiego*, opartych na szerokim tle porównawczym i drobiazgowym wykorzystaniu wszystkich istniejących przekazów historycznych, a nawet legend.

Ważkość całego zagadnienia leży w tym, że jeżeli przyjmiemy możliwość powstania Państwa Polskiego drogą podboju zewnętrznego, wówczas w konsekwencji wypadnie nam zgodzić się z tym, — w co głównie bije nauka niemiecka — że Słowianom, a w ich rzędzie również Polakom brak zdolności państwowotwórczych.

Opierając się na analogii z innymi państwami (Ruś, Bułgaria), oraz na różnych wzmiankach w źródłach, między innymi na niewątpliwie zepsutym i późnym regestrze dokumentu „Dagome (ne) iudex", gdzie, jak chcą niektórzy, słowo „Dagome" ma być normańskim imieniem Mieszka I, zbudowano teorię o podboju plemienia Polan przez przybyszów z dalekiej północy — normańskich Wikingów. Ci to przybysze, podbiwszy stopniowo słowiańskie plemiona siedzące nad Wisłą i Odrą, stworzyć mieli potężne państwo.

Tezie tej, bronionej ciągle jeszcze acz z coraz mniejszym powodzeniem przez uczonych niemieckich, przeciwstawia się zgodnie dzisiejsza nauka polska, której ostatnim wyrazem jest właśnie omawiana praca prof. Wojciechowskiego. Wywody tego uczonego odnośnie genezy Państwa Polskiego można w kilku zdaniach streścić następująco.

Zanim jeszcze państwo Piastów wkroczyło zdecydowanie na arenę dziejową, istniały na terenie późniejszej Polski pod koniec VIII wieku dwa odrębne, wyróżniające się siłą ośrodki władzy państwowej, mianowicie Popielidów w Kruszwicy i Wiślan w Wiślicy, które później wchłonęło państwo Piastów. Państwo Wiślan podbite zostało przez księcia wielkomorawskiego, a po katastrofie Wielkich Moraw w r. 906 większość tych ziem przeszła pod panowanie Piastów.

Państwo Mieszka I ukazuje się oczom naszym jako twór doskonale zorganizowany o silnej władzy książęcej. Wynika z tego niezbicie, że Mieszko I musiał mieć poprzedników nieprzeciętnych i nic nie stoi na przeszkodzie przyjąć, że byli nimi znani z legendy Galla-Anonima Ziemowit, Leszek i Ziemomysł, a przynajmniej ostatni z nich. Piastowie — to żadni normańscy przybysze z północy, lecz rdzennie polscy, słowiańscy dynaści plemienni, którzy do dziedziczonej władzy książęcej doszli drogą przezwyciężenia czynnika społecznego, rodowego. Ślady natomiast normańskie dadzą się doskonale wytłumaczyć ożywionymi stosunkami Piastów z władcami północnymi. Tak w kilku zdaniach przedstawia się treść obszernej i drobiazgowej pracy autora.

Zarówno barwny i jędrny styl książki, jak i piękny język czynią z niej, mimo jej ściśle naukowego charakteru, nawet dla laika przyjemną i pouczającą — zwłaszcza w dzisiejszych czasach — lekturę.

Mgr Józef Frieske.

Poznań. „Informator Turystyczny". Związek Popierania Turystyki w Poznaniu wydał broszurę, zawierającą informacje turystyczne dla gości stołecznego miasta Poznania. Tekst opracowała Wanda Stranzówna, układ graficzny i ilustracyjny — Jan Kilarski. Fotografij dostarczył R. S. Ulatowski. Odbito rotograwurą w Zakładach Graficznych Księgarni i Drukarni Św. Wojciecha w Poznaniu. Cena egzemplarza — 50 groszy.

„P r o s t o z m o s t u". Czytelnikom naszym zwracamy uwagę na numer 13 (z dnia 7. V. 39 r.) tygodnika „P r o s t o z m o s t u", poświęcony kulturze Poznania. Artykuł wstępny pióra Józefa Kisielewskiego wyraża głęboką wiarę autora w wielką misję Poznania, jako środowiska kulturalnego.

Aleksander Rogalski omawia życie literackie miasta, Konstanty Troczyński pisze o życiu teatralnym Poznania. O wielkich ambicjach wydawniczych Poznania informuje Kirył Sosnowski. — Ciekawe są poza tym artykuły Arkadego Fiedlera (Poznańczycy za morzami), Konstantego Régamey'a (Życie muzyczne w Poznaniu) i Tytusa Czyżewskiego (Artyści plastycy Poznania). Szereg wierszy, drobnych utworów literackich i felietonów oraz reprodukcje kilku obrazów uzupełniają ten miły dla czytelnika wielkopolskiego numer „Prosto z mostu".

POD PRĘGIERZ

UCZENI I „UCZENI".

Różnym Lückom, Lattermannom, Maasom i innym grasującym na polskiej ziemi kulturträgerom, podajemy poniżej kilkanaście pozycyj bibliograficznych do przestudiowania. Będzie to dla nich niezawodnie miła lektura, uzupełniająca ich skrzętne poszukiwania za niemieckimi nazwami miejscowości i germańskimi przezwiskami.

Podczas gdy panowie ci na terenie Polski szukają zawzięcie śladów pragermańskości, same tylko tytuły wymienionych poniżej dzieł, pisanych za małymi wyjątkami przez przedwojennych Niemców, wyraźnie świadczą o prasłowiańskości i polskości ziem nie tylko w dorzeczu Odry, ale i za Berlinem w całym dorzeczu rzeki Łaby.

Mydlą ci panowie oczy bezkrytycznego i nie znającego historii tłumu dzisiejszych Niemiec, ale ani nam, ani sobie samym prawdy nie przesłonią. Oto niektóre tytuły tych dzieł:

Brückner Al.: Die slavischen Ansiedelungen in der Altmark und im Magdeburgischen. 1879.

Bruns-Wüstefeld: Die Uckermark in slavischer Zeit, ihre Kolonisation und Germanisierung. 1919.

von Cybulski: Die slavischen Ortsnamen der Insel Potsdam und der allernächsten Umgegend. 1858.

Dopsch A.: Die ältere Sozial- und Wirtschaftsverfassung der Alpenslaven. 1909.

Giesebrecht L.: Wendische Geschichten aus den Jahren 780 bis 1182. 1843.

Guttman: Germanisierung der Slaven in der Mark. 1895.

Hanusz: Zur Literatur und Geschichte der slavischen Sprachen in Deutschland, namentlich der Sprache der ehemaligen Elbslaven oder Polaben. 1858.

Hey: Die slavischen Siedelungen im Königreich Sachsen mit Erklärung ihrer Namen. 1893.

Immisch: Die slavischen Ortsnamen in der Oberlausitz. 1874.

Jegorow: Die Kolonisation Mecklenburgs im 13. Jh. 1930.

Kühnel P.: Die slavischen Ortsnamen in Mecklenburg-Strelitz. 1881.

Kühnel P.: Die slavischen Orts- und Flurnamen im Lüneburgischen. 1902.

Mucke E.: Die slavischen Ortsnamen der Neumark. 1898.

Ohnesorge: Ausbreitung und Ende der Slaven zwischen Nieder-Elbe und Oder. 1911.

Schleicher: Laut- und Formenlehre der polabischen Sprache. 1868.

Schmid: Die slavische Altertumskunde und die Erforschung der Germanisation des deutschen Nordostens.

Schottin: Die Slaven in Thüringen. 1884.

Sommerfeld: Geschichte der Germanisierung des Herzogtums Pommern oder Slavien. 1896.

Weisker: Slavische Sprachreste insbesondere Ortsnamen aus dem Havelland und den angrenzenden Gebieten. 1890.

Dziś oczywiście tego rodzaju publikacje nie mogłyby ujrzeć światła dziennego

w kraju bojaźni hitlerowskiej. Byłyby one zapewne poczytane za „zdradę stanu" i za zuchwałe przeciwstawienie się oficjalnym oświadczeniom najwyższych czynników Rzeszy. Natomiast w wieku XIX państwo teutońskie tak było dufne w niewzruszoność swojej potęgi, że uczeni niemieccy, nie przeczuwając niekorzystnych zmian natury politycznej, zabawiali się w skrupulatne i rzetelne nieraz badania i bez osłonek opisywali procesy germanizacji Słowian. Wyrządzili nam przez to mimowolną przysługę, co zachowujemy we wdzięcznej pamięci. Przypominamy ich przeto w odpowiedniej chwili współczesnym „uczonym" niemieckim. *Kr.*

Z NASZEGO KRETOWISKA.

W jaki sposób partner niemiecki pojmował pakt nieagresji z r. 1934? Wystarczy przypatrzeć się działalności placówek niemieckich na ziemiach polskich. Ich praca zmierzała m. in. do zebrania dowodów na „pragermańskość" Polski. Według wytycznych zakonspirowanego „Deutschtumsbundu" (dziś nie istniejącego), fakty historyczne mają o tyle wartość, o ile można je nagiąć do aktualnych tendencyj politycznych. Z tych założeń wysnuło „Towarzystwo Historyczne w Poznaniu, Al. Piłsudskiego", potrzebę wydobycia od proboszczów katolickich odpisów metrykalnych domniemanych Niemców. Listy na maszynie pisane, na blankiecie z celowo wprowadzającą w błąd wyżej podaną firmą, zastanowiły pewnego proboszcza, świadomego, że przy Al. Piłsudskiego nie mieści się żadne polskie Tow. Historyczne, tylko Niemieckie Towarzystwo Naukowe. Tak wyszła na jaw zbyt grubą nicią szyta „robota".

Któż ją prowadzi? Jako redaktor niemieckiego czasopisma historycznego figuruje dr L a t t e r m a n n. Jest to pruski leutnant, pasowany po wojnie przez znanego hakatystę, prof. Lauberta z Wrocławia, na doktora filozofii „pro foro externo". W oparciu o fundusze „Deutschtumsbundu" rozpoczął p. Lattermann dość ożywioną „pracę w terenie", przenosząc również w dziedzinę nauki metody, zresztą nie od dziś stosowane przez niemiecką historiografię, idącą niewolniczo na pasku pruskiej myśli politycznej. *Protektor.*

MEGALOMANIA GERMAŃSKA.

Jedna z księgarń w Poznaniu otrzymała w tych dniach przesyłkę z Wiednia. W Wiedniu, jak wiadomo, panowali do niedawna Austriacy. Dziś miasto to znajduje się w rękach „rycerzy" spod znaku swastyki.

Wspomnianą wyżej paczkę nadesłała pewna wiedeńska książnica, której właścicielami są na pewno autochtoni wiedeńscy. Wskazywałby na to przede wszystkim sposób zaadresowania: na kopercie mianowicie miasto nasze i ulica nazwane są po polsku, przy czym skrupulatny Wiedeńczyk dopisał nazwę kraju — Polen. Z chwilą oddania paczki na pocztę, wyszła ona spod opieki kulturalnych Austriaków. Wskazywałby na to znamienny fakt w y k r e ś l e n i a z a d r e s u s ł ó w P o z n a ń i P o l e n, a d o p i s a n i a w y r a z u P o s e n.

Nie dziwię się temu występkowi, tłumaczę go i usprawiedliwiam z dwóch względów:

1. Wiem z całą pewnością, i na pewno jasne to też jest dla każdego, j a k i e j n a r o d o w o ś c i j e s t w y s t a w c a t e g o „d o k u m e n t u".

2. Ten oswastykowany, nowoczesny Krzyżak, który to zrobił, czuł się do tego uprawniony, z pewnością bowiem wiedział, n a c o s o b i e p o z w a l a j ą z i o m k o w i e j e g o w P o z n a n i u, w p o l s k i m P o z n a n i u.

A jak się oni w stolicy Wielkopolski panoszą, warto tutaj choćby krótko wspomnieć.

Pod nazwiskiem niejakiegoś Wiktora Kaudera, niemieckie Towarzystwo Naukowe w Poznaniu wydaje od dłuższego czasu publikacje, godzące w polski stan posiadania i naszpikowane niby naukowymi, a w gruncie rzeczy fałszywymi teoriami. Dwie przede wszystkim publikacje rozpowszechniają różnego rodzaju bałamuctwa. Są to K. Lück'a, Deutsche Aufbaukräfte in der Entwicklung Polens i Fr. Schilling'a, Ursprung und Frühzeit des Deutschtums in Schlesien und im Land Lebus.

Jak to jest możliwe, że mieszka w Polsce, zjada polski chleb, kieruje biblioteką niemiecką w Poznaniu, Niemiec, wyraźnie wrogo ustosunkowany do Polski, mam wrażenie, jeden z inspiratorów działalności antypolskiej, autor pierwszej z wymienionych książek, Kurt Lück? Prace jego to zbiór bredni i niezgodnych z prawdą twierdzeń, z których ma wynikać, że majstrami przy budowie kultury polskiej byli Niemcy. Zaliczenie Długosza do niemieckiej rodziny Langów ze Sandomierza, tego Długosza, którego ojciec tak setnie grzmocił Krzyżaków pod Grunwaldem, nie jest tylko „przykrym nieporozumieniem", jak to łagodnie sklasyfikował ten postępek Lück'a profesor K. Tymieniecki, ale jest, moim zdaniem, ogniwem w planowej, bezczelnej akcji podejmowanej przez Niemców pod sparafrazowanym hasłem: „fałszujmy rzeczywistość historyczną, fałszujmy, a napewno niejeden z tych fałszów zdobędzie sobie w nauce prawa obywatelskie".

Albo czy bez kary ma pozostać takie błazeństwo, jak udawadnianie niemieckiego pochodzenia Grzegorza z Sanoka argumentem, że był on znamienitym gospodarzem? Proszę posłuchać: „Gregor war ein ausgezeichneter Wirtschaftler. Auch das ist ein Argument, das für unsere Annahme spricht". (Cytat ze str. 631).

Chroniczna choroba niemiecka „megalomania germanica" robi zastraszające postępy.

Jakim prawem, w drugiej z kolei książce, książce wydrukowanej w Katowicach, wydawca nazywa siebie w taki sposób: „Historische Gesellschaft für Posen, Posen 1938" (!?).

Fryderyk Schilling potraktował swą bardzo obszerną, wykwintnie wydaną pracę do tego stopnia niepoważnie, że opierając się w swych fałszywych tezach m. in. na dokumentach śląskich z archiwum wrocławskiego i szczegółowo analizując te dokumenty, nie przeprowadził osobistej autopsji archiwalnej. Ten fakt przesądza już z góry o naukowej wartości pracy. Autor wyolbrzymia w niej rolę, którą, jego zdaniem, mieli odegrać na Śląsku fantastyczni Silingowie oraz koloniści napływający na ziemie nadodrzańskie w ciągu wieków średnich.

Co za odpowiedzialność „wobec Boga i historii" spada na dzisiejszych pracowników naukowych w Niemczech, za okłamywanie młodego pokolenia niemieckiego!

I jeszcze jeden zaobserwowany kilka dni temu fakt, wiążący się z poprzednimi uwagami o tyle, że tak jak tamte daje pojęcie o bucie „teutońskiej" i o bezkarnym ich postępowaniu w Polsce. Stoisko gdańskie na tegorocznych Targach Poznańskich posiada wielki, rzucający się w oczy, napis: Freie Stadt Danzig. Pod nim małymi tylko głoskami napisano: Wolne miasto Gdańsk.

Mateusz Siuchniński.

Bibliografia regionu za kwiecień 1939.

Jedlicki Marian Zygmunt. Stosunek prawny Polski do Cesarstwa do r. 1000. Poznań 1939. Pozn. Tow. Przyj. Nauk. 8° s. 180. Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Prace Komisji Historycznej. T. 12. Zesz. 2.

Jellenta Stefan. Walki o Rawicz i Leszno w r. 1919 w świetle opracowań niemieckich. Warszawa 1939. Wyd. Instytut J. Piłsudskiego Poświęcony Badaniu najnowszej Historii Polski. 8° s. 24, mapa 1.

Karol II król Rumunii szefem honorowym Pułku. [Poznań 1939.] Biblioteka 57 Pułku Piechoty Karola II króla Rumunii. 8° s. 1, tabl. 7. Album pamiątkowy 57 Pułku Piechoty Karola II króla Rumunii.

Klimkiewicz Witold. Kardynał Ledóchowski na tle swej epoki 1822—1902. 1. Młodość, kapłaństwo i działalność dyplomatyczna ks. Mieczysława Ledóchowskiego. (Poznań 1939). Księg. św. Wojciecha. 8° s. XXXII, 382, tabl. 3.

Musielak Antoni. Zbiór przepisów o administracji Poznańskiego Samorządu Wojewódzkiego. Cz. 3. Finanse. Przepisy budżetowe i inne. Wojewódzki Bank Pożyczkowy. Tłum. i oprac. ... Poznań 1939. Druk. „Kupca". 8° s. 187.

Radwan Stanisław. Przodownice higieny we wsi kaliskiej. Kalisz 1939. Nakł. autor. 8° s. 34.

Schulz Paweł T. Dzieje miasta Gostynia w zarysie. Gostyń 1939. Nakł. autor. 8° s. 87. tabl. 11.

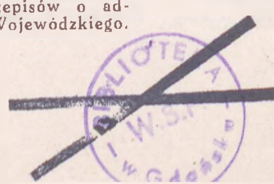
Świderski Bohdan. Gdzie i jak szukać ropy naftowej w Wielkopolsce. Poznań 1939. Druk. Dziennika Poznańskiego. 8° s. 10.

Zakrzewski Michał. Przyszłość gospodarcza Wielkopolski w rozbudowie drobnej produkcji. Poznań 1939. (Agencja Zachód). 8° s. 15. (Biblioteka Gospodarki Zachodniej nr 3.)

CZASOPISMO NOWE:

Głos Inwalidy. Tygodniowy organ Zj[ednoczenia] Inw[alidów] Woj[ny] Świat[owej] na Woj. Poznańskie i Pomorskie. Poznań. R. 1: 1939, nr 1.

Zestawiła Janina Baumgartowa.




ROK VIII **PROM** Nr XIII – XIV (I – II)

TREŚĆ NR. TRZYNASTEGO I CZTERNASTEGO

Wydawnictwo i Administracja:
JAN JACHOWSKI, Księgarnia Uniwersytecka
Poznań, ul. Kantaka 8/9.

Za Komitet redakcyjny „P r o m u" podpisuje:
EDWIN HERBERT W O J C I E C H O W S K I
Adres Redakcji: Poznań, ul. Zagonowa 8, m. 2
Telefon redakcji 4771

Prenumerata za 3 kolejne zeszyty 2,50 złotych. Cena numeru 1,— złoty
P. K. O. 200.324 Jan Jachowski

JAN JACHOWSKI
KSIĘGARNIA UNIWERSYTECKA
POZNAŃ, UL. KANTAKA 8 9

Brosig A. Dr: *Ołtarze gotyckie*	6,—
— *Rzeźba gotycka*	9,—
Bossowski J. J.: *Sądy Boże na Pomorzu*	2,—
Cieszkowski August: *Ojcze Nasz*, wydanie nowe, zupełne, 3 tomy	32,—
— *O ochronach wiejskich*	2,—
Dobrowolski T.: *Studia nad średniowiecznym malarstwem ściennym w Polsce*, str. 168 i 30 tabl.	12,—
Dobrzycki St.: *O kolędach*, str. 90	1,20
Dobrzyńska-Rybicka L.: *Powodzenie życiowe*, gawędy harcerskie z dziedziny psychologii, socjologii i etyki	1,—
Dubiecki M.: *Romuald Traugutt*, wyd. V	6,—
Hoene-Wroński J.: *Geneza filozofii absolutnej*	10,—
Janet P.: *Historia doktryn politycznych*, 2 tomy	12,—
— *Zarys historii etyki*	4,—
— *Historia filozofii*, wydanie II	8,—
Kolbuszewski St.: *Wyspiański i romantyzm polski*	12,—
— *Ziemski Mesjasz Narodów*	2,—
Kołaczkowski St.: *Stanisław Wyspiański*. Rzecz o tragediach i tragiźmie, 1922, 8° str. 240	6,—
Kostrzewski J.: *Wielkopolska w czasach przedhistorycznych*	12,—
Latawiec Cz.: *Walka o duszę narodu w twórczości Wyspiańskiego*	6,—
— *„Dziady" Adama Mickiewicza*	3,—
Mirek Fr. Ks.: *Elementy społeczne parafii rzymsko-katolickiej*	18,—
— *Metoda socjologiczna*	10,—
Posadzy L.: *Odrodzić Polskę w Chrystusie*	6,—
Psichari E., *Głosy wołające na puszczy*	6,—
Roszkowski A.: *Poglądy społeczne i ekonomiczne Augusta Cieszkowskiego*	5,—
Rubczyński W.: *Filozofia życia duchowego*, str. 768	24,—
— *Główne kierunki filozofii*	1,20
Sobeski M.: *Filozofia sztuki*, wydanie II	10,—
— *Z pogranicza filozofii i sztuki*	6,—
— *Kwiat złoty* (Gobineau redivivus)	3,—
— *Malarstwo doby ostatniej*	2,—
Stelmachowska B.: *System trzech epok w prehistorii polskiej*	2,—
— *Sztuka ludowa na Kaszubach*	20,—
— *„Podkoziołek" w obrzędowości zapustnej Polski Zachodniej*	6,—